

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e) Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK VIII — Nr 32/33 (332/333) 14/21 SIERPNIA 14/21 AOUT 1954

CIENA 30 fr. PRIX

Na święto żołnierza

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,

10 lat temu na polach bitew 2-jej wojny światowej odbywały się przelomowe walki, które zdecydowały o ostatecznym pokonaniu Niemiec hitlerowskich. Niestety, niemal jednocześnie z tym nastąpiły historyczne wydarzenia, które doprowadziły do opanowania naszego Kraju przez agentów moskiewskich. Rok 1944 widział sztandary nasze okryte wawrzynami zwycięstw we Włoszech, Francji, Belgii i Holandii. Rok ten będzie dla przyszłych pokoleń pamiętny jako rok Powstania Warszawskiego, tego najwspanialszego, choć tak tragicznego, zrywu naszego Narodu w walce o wolność. Był to jednak równocześnie rok, w którym Sowietami rękami tzw. Komitetu Lubelskiego złożonego ze zdrajców i renegatów narzucili Polsce, pod osłoną swych wojsk, nienawistne panowanie komunizmu.

W sytuacji, w jakiej znalazł się dziś nasz Kraj, myśl wszystkich Polaków, a zwłaszcza żołnierzy, dzisiaj, w Dniu Święta Żołnierza, powinna iść ku owoym dniom sierpniowym 1920 roku, gdy zjednoczony Naród polski, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, pokonał u wrót Warszawy Rosję Sowiecką, złamał jej potęgę, ratując nie tylko niepodległość młodej Rzeczypospolitej, ale również osłaniając resztę Europy przed groźącym jej śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Dokonał tego naród, solidarny w swym wysiłku, świadomie stawiający wolność ponad wszystko. Dla nas, Polaków w wygnaniu, którzy pozostaliśmy w wolnym świecie dla naszego jedynego celu: by walczyć o prawo Polski do niepodległego bytu, rok bieżący powinien stać się okresem szczególnie wyjątkowego i zjednoczonego wysiłku. W pierwszych miesiącach obecnego roku wydawało się, że wchodzimy na właściwą drogę. Tęsknota rzesz polskich na uchodźstwie do zjednoczonego działania politycznego, które by pozwoliło całą energię poświęcić sprawie walki o wolność Narodu — była i jest powszechna.

Wypadki potoczyły się niestety inaczej. Niezrozumiałe dla wszystkich Polaków zaślepienie i samowładca wola jednostki stanęły na przeszkodzie do urzeczywistnienia wielkiego dzieła zgody narodowej.

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy — znacie moją decyzję z dnia 4 sierpnia w sprawie kryzysu na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej. Powzięcie jej było dla mnie niezmiernie ciężkie. Wielokrotnie rozważałem słowa i sens przysięgi żołnierskiej, która była drogowskazem całego mojego życia. Przysięga ta mówi przede wszystkim że Żołnierz Polski winien jest wierność Rzeczypospolitej i sztandarom wojskowym, że ma stać na straży Konstytucji i honoru. Stanęliśmy wobec tragicznego faktu, że długoletni Prezydent Rzeczypospolitej Konstytucję złamał i wbrew honorowi nie wykonał swych uroczystych przyjętych zobowiązań. Przysięga żołnierska nakazuje następne uległość prawu, a istota prawa została właśnie — przez działania konstytucyjnego strażnika tego prawa — pogwałcona. Znaleźliśmy się w tak tragicznej sytuacji, że wszystkie najdroższe dla nas wartości, na które przysięgaliśmy jako żołnierze, zostały po jednej stronie a po drugiej — osoba Prezydenta wymieniona w przysiędze, Prezydenta, który podeptał wolę ogółu Polaków. Podałem tę sprawę o ocenę mojemu sumieniu. Odpowiedź była tylko jedna. Nieśmiertelne zasady miłości Ojczyzny, prawa i honoru są zawsze najważniejsze. Przekazywane z pokolenia na pokolenie, kształtują one wielkość naszego narodu, niezależnie

od tego jaki człowiek i jaka władza formalnie dźwierzchnictwo. Każdy z nas musi w swoim sumieniu dać sobie odpowiedź na tę dzisiaj najboleśniejszą dla żołnierza sprawę.

Umęczony Kraj nasz przeżywa straszliwy ucisk, który zmusza się nadal. Sytuacja międzynarodowa nadal nie jest jasna. Wiele czynników wpływowych na Zachodzie działa jeszcze tak, jakby ludzkość się jeszcze że można ułożyć współistnienie narodów wolnych z bolszewicką tyranią. Ale na horyzoncie widać również oznaki pocieszające. Są nimi przede wszystkim: postawa Stanów Zjednoczonych i rosnąca siła obronna całego wolnego świata. Nieubłagana logika faktów przemawia coraz wyraźniej do umysłów.

Na tym tle, pomimo wielkich trudności wciąż stojących przed nami, musimy nie osłabiać naszej wytrwałości. Z pełną wiarą w zwycięstwo naszej słusznej sprawy poświęćmy chwilę pamięci historycznego zwycięstwa zjednoczonego Narodu w sierpniu 1920 roku pod murami Warszawy. Niechaj będzie ono dla nas źródłem natchnienia i otuchy.

(—) Gen. Władysław ANDERS

Naczelny Wódz do p. Augusta Zaleskiego

W dniu 4 b. m. gen. Wł. Anders, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, wystosował do p. Augusta Zaleskiego pismo, które całkowicie wyjaśnia zagmatwaną sytuację polityczną, powstałą po dniu 9 czerwca b. r. i wyraźnie wytycza emigracji żołnierskiej drogę dalszego postępowania. Poniżej zamieszczamy pełny tekst tego pisma:

„Pan Prezydent August Zaleski, w Londynie.

„Wobec jawnego pogwałcenia przez Pana artykułu 24 poz. 1 konstytucji, wbrew moim wielokrotnym przedłożeniom,

„wobec stałych działań Pana, konsekwentnie i jaskrawo sprzecznych z artykułami 9 i 11 konstytucji,

„wobec niedotrzymania przez Pana podstawowych zobowiązań o charakterze prawnopństwowym (oświadczenie s. p. Prezydenta W. Raczkiewicza z 30 listopada 1939 r. przyjęte i potwierdzone przez Pana, przed i po objęciu urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, oświadczenie Pana z dnia 16 maja 1953 r., niewykonane przez Pana w dniu 9 czerwca b. r.),

„wobec pozostawiania Pana nadal na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej mimo braku podstaw moralnych, powszechnego zaufania i politycznych,

„wobec oczywistych, niezmiernie dotkliwych i coraz pogłębiających się szkód dla sprawy naszej pracy i walki o przywrócenie Polsce niepodległości — wynikłych z działań Pana na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej,

„wobec uchwały Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, powziętej w dniu 31 lipca 1954 r.,

„po głębokim rozważeniu wytworzonej sytuacji stwierdzam, że nie może Pan wykonywać obowiązków Prezydenta Rzeczypospolitej i — zgodnie z nakazem sumienia — oświadczam, że przestałem uważać Pana jako Prezydenta Rzeczypospolitej i zwierzchnika Sił Zbrojnych.

„Oświadczenie niniejsze przekazuję do opublikowania w dniu jutrzejszym”.

(—) Gen. Władysław Anders.

20, Princes Gate, London, S.W.7.
dnia 4 sierpnia 1954.

Szlakiem bojowym 1-ej Dywizji Pancernej

(Od specjalnego wysłannika „Syreny”)

W Domu Kombatanta w Paryżu rojno i gwarno. Nastroj serdeczny i koleżeński, a równocześnie podniosły i uroczysty. W obszernej sali

kawiarnej zbrali się p. ambasador Kajetan Morawski, ks. szambelan Gałęzowski, gen. Stanisław Maczek, spora gromada b. żołnierzy legendarnej

Na dole wielkie poruszenie. Oklaski. To wchodzi gen. Anders, owacyjnie witany przez zebranych coraz bardziej zapamiętanego się Domu Kombatanta. Na wieść, że gen. Anders weźmie udział w żołnierskim obiedzie i w najważniejszych częściach uroczystości 1-ej Dywizji Pancernej, kombatanci polscy gromadzili się w Domu Kombatanta, by okazać mu swe żołnierskie przywiązanie i swą solidarność z jego ostatnim wystąpieniem wobec systematycznego bezprawia uprawianego przez p. Augusta Zaleskiego. Wierność i oddanie Naczelnemu Wódzowi wyraził w prostych, żołnierskich słowach, w imieniu żołnierzy 1-ej Dywizji Pancernej, gen. Maczek, który podczas obiadu powitał gen. Andersa i podziękował mu za przybycie. W odpowiedzi gen. Anders podkreślił z uznaniem zasługi bojowe 1-ej Dywizji Pancernej i przekazał zebranyemu pozdrowienia ks. arcybiskupa Gawliny.



General broni Władysław Anders i general dywizji Stanisław Maczek przed pomnikiem 1. Dyw. Panc. w Langannerie. — Foto L. Falquet.

Obiad żołnierski skończony. Wszyscy udają się pod Łuk Tryumfalny, gdzie przedstawiciele kombatantów francuskich i polskich witają generałów Andersa i Maczka. Szpaler sztandarów. Tłumy ludzi. Wszystko na chwilę zamiera w postawie na „bacznosc” : gen. Anders i gen. Maczek składają wieniec o barwach biało-czerwonych na grobie Nieznanego Żołnierza. Bezpośrednio potem, samochodami i autobusami, „pilotowani” przez

Dalszy ciąg na str. 3-ciej

W IMIĘ OBRONY LEGALIZMU Gen. Sosnkowski popiera Radę Trzech

Gen. Kazimierz Sosnkowski przesłał depezę, w której udziela pełnego poparcia Radzie Trzech, wyłonionej na ostatnim posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. W skład Rady Trzech — jak wiadomo — wchodzi: gen. Anders, prezes T. Arciszewski i ambasador E. Raczyński.

Tekst depezy brzmi:

„Proszę zapewnić Tymczasową Radę Jedności Narodowej o mojej wdzięczności za wyrazy zaufania oraz przekazać jej moje serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra sprawy naszej. Radzie Trzech życzę pełnego powodzenia w podjętej obronie legalizmu, zjednoczenia i

1-ej Dywizji Pancernej, przybyłych z W. Brytanii, wśród których widzimy płk. Grudzińskiego i płk. Szydłowskiego, oraz cały zarząd SPK na czele z mjr. Marianem Czarnieckim, b. szefem sztabu brygady kawalerii pancernej, a obecnie prezesem SPK we Francji. Jest kilku przedstawicieli pism polskich, wydawanych w Londynie i w Paryżu.

Za chwilę wszyscy zasiadają do żołnierskiego obiadu. Obecnie czekają na przybycie gen. Władysława Andersa, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Niedyspozycja, na szczęście chwilowa, ks. arcybiskupa Gawliny, nie pozwoliła mu na wzięcie udziału w żołnierskim obiedzie i uroczystościach 1-ej Dywizji Pancernej. Toteż gen. Anders, bezpośrednio po przybyciu z Londynu, odwiedził go i właśnie odbywa z nim dłuższą rozmowę.

(—) Sosnkowski.

Skarbu Narodowego, na podstawie praworządności i zgodnie z wolą przytaczającej większości społeczeństwa. Wyrażam wiarę, że wola ta, zorganizowana w ramach obozu jedności narodowej, zdoła przywrócić ład prawny i polityczny, naruszony przez samowolę jednostek.

ODEZWA RADY TRZECH

Rada Trzech, jako przejściowy organ zwierzchni, wydała w dniu 13 bm. następującą odezwę do Obywateli Rzeczypospolitej i Polaków w całym świecie:

Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej,
Polacy w całym świecie,

Powołani uchwałą Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, zebranej w Londynie, ukonstytuowaliśmy się jako przejściowy organ zwierzchni. Wzięliśmy na siebie obowiązek czuwania nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej w okresie kryzysu państwowego.

Wspólny wysiłek ocalał w roku 1945 ciągłość prawną Państwa Polskiego. Prawowite władze Rzeczypospolitej pozostały na obczyźnie nie tylko jako symbol protestu przeciw narzuceniu naszej ojczyźnie obcej przemocy, ale także jako ośrodek pracy nad oswojeniem Polski. Dzisiaj, gdy samowola jednostki nie pomnę Konstytucji i uroczystych zobowiązań, lekceważącej jednomyślny głos społeczności polskiej w wolnym świecie, grozi nieobliczalnymi następstwami, konieczny jest zbiorowy wysiłek nad ocaleniem wartości, które muszą być szanowane, jeśli nasza walka z komunistyczną dyktaturą i moskiewską zaborczością nie ma pójść na marne. Wartościami tymi są demokracja i praworządność, jako fundament ciągłości państwowej.

Znając patriotyzm i przywiązanie najszerzych rzesz Polaków na obczyźnie do tych podstawowych zasad ufamy, że zadanie nasze wkrótce spełnimy i że będziemy mogli niebawem przekazać nasze obowiązki w ręce prawowitego Prezydenta Rzeczypospolitej, którym zgodnie z wyrażoną wolą ogółu Polaków i z wynikami konsultacji polskich niepodległościowych stronnictw politycznych został winien General Kazimierz Sosnkowski.

Liczymy na współdziałanie wszystkich czynników i instytucji państwowych oraz naszych przedstawicielstw dyplomatycznych w wolnym świecie.

W oczekiwaniu na wyrażenie woli przez Zgromadzenie, reprezentujące najszerze koła naszego społeczeństwa, prosimy ogół obywateli polskich na obczyźnie o pomoc w wypełnieniu nałożonego na nas zadania. Zwracamy się również o poparcie do Polonii zamieszkałej we wszystkich krajach świata wolnego, z Francją, Stanami Zjednoczonymi i Kanadą na czele.

Rodakom w Kraju zasyłamy z głębi serca płynące wyrazy przywiązania i oddania. Z myślą o nich podejmujemy się naszych zadań.

Niech żyje Polska!

Władysław ANDERS — Tomasz ARCISZEWSKI — Edward RACZYŃSKI

F29 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Przeciw zakłamaniu

Na przekór przysłowiu, kłamstwo ma długie nogi. Od szeregu lat, od końcowego okresu drugiej wojny światowej, sprawy polityki międzynarodowej toczą się stale na tle przemilczania lub zniekształcania najbardziej oczywistej prawdy. Jest niewątpliwie zasługą Kongresu Stanów Zjednoczonych, że zdobywa się od czasu do czasu na utworzenie specjalnych komisji mających na celu zniweczenie w pewnym zakresie zmyślenia. Tak było przed z górą rokiem z Komisją Kongresu dla zbadania mordów katyńskich. W tym samym kierunku zmierzają prace obecnej Specjalnej Komisji Kongresu dla zbadania komunistycznej agresji, i wcielania przez mocą do Związku Radzieckiego szeregu państw Europy środkowo-wschodniej.

We wczesnym okresie rządów prezydenta Eisenhowera formułowano już zamierzenia w tym kierunku, a wszystko przemawia za tym aby te zamierzenia były zrealizowane. Dalej, zerwanie stosunków dyplomatycznych winno być krokiem zbiorowym i rozpoczynać się od zerwania z Moskwą. W stosunku do Polski i innych państw w tej samej sytuacji, zerwanie stosunków z reżymami komunistycznymi byłoby szkodliwe, gdyż nastąpiło bez jednoczesnego przywrócenia uznania dla rządów legalnych. Prowadziłoby po prostu do nadania Polsce, Rumunii, Węgrom, Czechosłowacji itd. statutu nieuznawianych przez nikogo republik sowieckich.

Dopiero więc po wypowiedzeniu układowych jałtańskich, po zerwaniu z Moskwą i po przywróceniu uznania rządowi legalnemu, moglibyśmy stwierdzić, że zerwanie z Warszawą jest celowe i że polityka „pokojowego współżycia” została poniekąd.

Inne konkretne propozycje Komisji Kerstena są słuszne. Zamiar tworzenia oddziałów narodowych w ramach Paktu Obrony Atlantycznej odpowiada i naszym dążeniom.

Szczególnie ważnym jest podanie szeroko do wiadomości wolnego świata zgromadzonego materiału dowodowego. Dotąd wszystkie zeznania traktowane są jako tajne. O paru zdaniach wypowiedzianych przez króla Michała wiemy tylko z niedyktanda, popełnionej w „Kulturze” przez wybitnego polskiego publicystę S. Mackiewicza.

Wnioski Komisji Kongresu nie są jeszcze zapowiedzią nowej polityki. Są to wyraźne rysy na polityce zakłamania. Oby żłobliwi one ślad głębszy, niż akta Komisji Katyńskiej, dotąd międzynarodowo nie ujawnione.

W. J. G.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej

Pierwsze zebranie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej odbyło się pod przewodnictwem p. Tomasza Arciszewskiego w dniu 31 lipca br. w sali Caxton Hall, w Londynie.

Po dłuższej dyskusji, w czasie której zabrali głos prezes T. Arciszewski, M. Grażyński (Liga Niepodległości), T. Bielecki (Stronnictwo Narodowe), R. Piłsudski (NID), A. Ciołkosz (P.P.S.), S. Lis (Zjednoczenie, Grupa Społeczna), J. Zdziechowski, B. Kuśniercz (Odlam Stronictwa Pracy), M. Thurgott (Ludowy — odlam Jedności), St. Stroński S. Sopiński (Stronnictwo Pracy — odlam) i Br. Helczyński (Światpol), Rada powzięła następujące uchwały odnośnie celów Rady:

1) Tymczasowa Rada Jedności Narodowej ma na celu doprowadzenie do realizacji Aktu Zjednoczenia oraz zapobieżenie niebezpieczeństwu przenawiania ciągłości państwa polskiego i skutkom kryzysu państwowego na najwyższym szczeblu.

2) Rada będzie działała w oparciu o konstytucję i Akt Zjednoczenia z 14 marca 1954 r.

Równocześnie Rada określiła zakres swego istnienia w sposób następujący:

„Rada rozwiąże się niezwłocznie po osiągnięciu celów określonych w punkcie 1”.

Rada powzięła również uchwałę zasadniczą, której treść poniżej podajemy w całości:

1. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że naruszenie ustawy konstytucyjnej i przyjętych zobowiązań oraz nieprzekazanie urzędu Prezydenta R.P. gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu w terminie przez siebie określonym pozbawiły p. Augusta Zaleskiego podstaw prawnopolitycznych i moralnych do zajmowania urzędu Prezydenta R.P. Jednocześnie Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że objęcie przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego stanowiska Głowy Państwa przywróci naruszony ład prawny i polityczny.

2. Mając na względzie poważne niebezpieczeństwa grożące sprawie polskiej w związku z obecną sytuacją międzynarodową i powstałą sytuacją wewnętrzną - polityczną Tymczasowa Rada Jedności Narodowej postanawia utworzyć Radę Trzech, aby na czas kryzysu państwowego, wywołanego nieustąpieniem p. Augusta Zaleskiego z urzędu Prezydenta R.P. w dniu 9 czerwca 1954 wbrew własnej wykładni Konstytucji, podjęła obowiązek czuwania nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej aż do czasu objęcia urzędu Prezydenta R. P. przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

3. Rada Trzech powołuje i odwołuje Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego w oparciu o zasady zawarte w Akcie Zjednoczenia.

4. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego ma za zadanie:

a) utrzymanie jedności narodowej osiągniętej w wyniku akcji podjętej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego oraz doprowadzenie do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia.

b) podejmowanie działań mających na celu obronę żywotnych interesów Polski.

5. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do całego społeczeństwa polskiego w wolnym świecie o poparcie jej wysiłków w walce o sprawę polską na gruncie międzynarodowym oraz o utrzymanie osiągniętej jedności i o praworządność w stosunkach wewnętrznych.

6. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej wyraża przekonanie, że tylko niezależna polityka polska, prowadzona w oparciu o zjednoczone siły obozu walki o niepodległość, stojącego na

gruncie ciągłości państwa polskiego, może przyczynić się skutecznie do wyzwolenia całosci ziem polskich spod okupacji sowieckiej i dyktatury komunistycznej.

RADA TRZECH

W niedzielę dnia 8 sierpnia odbyło się w sali Ogniska Polskiego w Londynie drugie zebranie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

Na porządku dziennym obrad znajdowały się: 1) powołanie Rady Trzech; 2) wybór przewodniczącego Rady oraz Prezydium; 3) wnioski organizacyjne.

Do Rady Trzech zgłoszono cztery kandydatury: gen. Władysława Andersa, prezesa Tomasza Arciszewskiego, prezesa Tadeusza Bieleckiego oraz ambasadora Edwarda Raczyńskiego.

Zgodnie z zatwierdzonym przez poprzednie plenum Tymczasowej Rady Jedności Narodowej regulaminem, uchwały Rady w sprawach związanych z kryzysem państwowym na najwyższym szczeblu zapadają większością 2/3 pełnego składu Rady, czyli do powzięcia takich uchwał potrzeba 61 głosów. Pod ten przepis podpadało również powołanie Rady Trzech.

W pierwszym głosowaniu na 79 ważnie oddanych kartek prezes T. Arciszewski otrzymał 77 głosów, gen. Wl. Anders — 70, amb. E. Raczyński — 42, prezes T. Bielecki — 37. Tym samym dwaj kandydaci, gen. Wl. Anders i T. Arciszewski, powołani zostali w wyniku pierwszego głosowania do Rady Trzech.

Przed przystąpieniem do drugiego głosowania prezes T. Bielecki złożył oświadczenie, w którym wycofał swą kandydaturę, by w ten sposób ułatwić wybór trzeciego członka Rady Trzech.

W wyniku drugiego głosowania amb. E. Raczyński otrzymał 59 głosów, wobec czego przewodniczącym zarządził trzecie głosowanie, w którym kandydatura jego otrzymała wymaganą ilość 61 głosów i tym samym został powołany w skład Rady Trzech.

Pełny tekst uchwały w sprawie powołania Rady Trzech brzmi:

„W myśl uchwały zasadniczej z 31 lipca 1954 Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do pp. gen. Władysława Andersa, prezesa Tomasza Arciszewskiego i ambasadora Edwarda Raczyńskiego o ukonstytuowanie się jako Rada Trzech powołana na czas kryzysu państwowego.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej stwierdza, że akty prawno-państwowe działające po dniu 9 czerwca 1954 nie mają i nie będą miały mocy obowiązującej, chyba że Rada Trzech postanowi inaczej.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do wszystkich czynników i instytucji państwowych o podporządkowanie się Radzie Trzech, jako przejściowemu organowi zwierzchniemu.

Z kolei przystąpiono do wyboru przewodniczącego Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Zgłoszone zostały dwie kandydatury: dr Tadeusza Bieleckiego oraz gen. Józefa Hallera. Prezesem Rady wybrano dr T. Bieleckiego.

W następnym głosowaniu wybrano na wice-przewodniczących Rady pp. Wacława Brunera, Stanisława Lisę, Bohdana Podolskiego oraz Tymona Terleckiego, a na sekretarzy pp. Zbigniewa Fallenbuchla, Wacława Janikowskiego oraz Kazimierza Łęczyńskiego.

W ostatnim punkcie obrad Tymczasowa Rada Jedności Narodowej uchwaliła powołać pięć stałych komisji: dla spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych - politycznych, finansową, prawną - regulaminową oraz weryfikacyjną.

Rada Trzech ukonstytuuje się w najbliższym tygodniu, po czym przystąpi do przeprowadzenia konsultacji ze stronnictwami w sprawie powołania prezesa Egzekutywy. W ten sposób powstała struktura prawno - polityczna, w której ramach prowadzona będzie działalność zjednoczonego obozu walki o niepodległość.

Projekt przewiduje uchwalenie obowiązkowej służby wojskowej dla wszystkich młodych ludzi, uznanych za zdrowych. Po odbyciu obowiązkowej służby, żołnierz już jako rezerwista zostaje przydzielony do jednej z jednostek rezerwowych, która będzie go powoływała na ćwiczenia okresowe.

Sily zbrojne będą się dzieliły na pięć grup, z których najważniejsze są: grupa pierwsza — to sily zbrojne służby czynnej, złożonej z ochotników i poborowych, jej stan liczebny ma wynosić trzy miliony żołnierzy. Grupa druga — to sily zbrojne, złożone z jednostek pierwszej rezerwy, jej stan ma wynosić również trzy miliony żołnierzy. Trzecia grupa, licząca 750 tysięcy to są przeważnie uczeni, wynalazcy, eksperci i specjaliści wszelkiego rodzaju.

K. R.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

CHŁOPÓW — ZNIWA NIE OBCHODZĄ

Jeśli wziąć do ręki urzędową reformę „Trybunę Ludu” — z ostatnich dni lipca i początku sierpnia, łatwo stwierdzić, że najważniejszym dla niej tematem — oczywiście po „projekcie Mołotowa” — jest kwestia kampanii zniwnej. Dzień w dzień, na pierwszej stronie, obszernie artykuły świadczą, że ze sprawą tą — nie jest dobrze. „Decydujące dni kampanii zniwnej”, „Przyśpieszyć tempo prac zniwowych”, „Wzmagajmy tempo zniw — droga jest każda godzina”, „Lepiej kierować pracą POM'ów i PGR'ów” — oto jakie są największe troski centralnego organu kompartii.

W tekście czytamy, że za mało zniwami zajmują się komórki partyjne, za mało — rady narodowe:

„Zmarnowanie pogodnego niedzielnego dnia przez wiele załóg PGR i POM, a także przez wiele spółdzielni produkcyjnych jest wynikiem niedostatecznej mobilizacji wsi do walki o szybki sprzęt żoź. Nasze instancje i organizacje partyjne nie rozwinięły jak widać należyte prace polityczne wśród chłopów, nie wyjaśniły, że każda zmarnowana chwila pogody może spowodować poważne straty w plonach, do czego nam dopuścić nie wolno.

Tylko te komitety partyjne i prezydja rad narodowych staną na wysokości zadania, które potrafią tak mobilizować pracującą wieś, by w pełni wykorzystala ona każdą chwilę pogody, by w terminie i starannie zebrała wszystkie plony, by nie dopuściła do jakichkolwiek strat ziarna i słomy”.

Uważne przeczytanie tego tekstu pozwala zrozumieć, dlaczego do zbierania zboża z pól reżym musiał wzwąć młodzież akademicką a nawet — oddziały wojska. Okazuje się, że chłopci, że rolnicy nie wiedzą jeszcze o tym, że zboże przedstawia wartość! Nie interesują się nim...

Za wyjątkiem, rzecz jasna, gospodarzy indywidualnych; o tym, by ci nie interesowali się plodami swej pracy — nie znajdujemy żadnej wzmianki.

Komuniści dobrze rozumieją, o co chodzi; dlatego — nie chcąc, nie mogąc przyznać, że fatalne wyniki praktyczne spowodowane są nieżyłowością, nierealnością ich założeń teoretycznych — forsują „pracę polityczną” na wsi, co w tłumaczeniu na zwykły język oznacza — wzmoczenie terroru.

Jak pilną, jak żywotną dla reżymu jest sprawa podniesienia produkcji rolnej dowodzą cyfry, wskazujące, jak niemożność dostatecznego zaopatrzenia miast odbija się na poziomie życia robotnika fabrycznego. Chleb stał się w Polsce prawdziwym luksusem.

Dostać go można jedynie w ograniczonej ilości, jest poza tym bardzo drogi. Robotnik fabryczny musi w Polsce „ludowej” na kilo chleba pracować 50 minut, podczas gdy w Polsce „obszarników i kapitalistów” wystarczyło mu na to 20 minut pracy!

JAK PRACUJE ROBOTNIK? Czy można się dziwić, że w tych warunkach robotnik — też gwizdnie na wyniki swej pracy, że kwitnie „bra korobstwo”. W niektórych wypadkach przyjmuje ono wręcz groźny charakter. Oto w „Życiu Warszawy” lekarka skarży się:

„Fontanna jest rzeczą piękną, ale... w parku. Jeśli natomiast z igły do zastrzyków przez boczne ścianki tryskająca fontanna lekarstwa, to... trudno za ten fakt chwalić producenta. A niestety igieł takich wytwarza się dużo”.

Dowiadujemy się przy okazji, że: „W roku 1953 Centralny Zarząd Handlu Sprzętem Medycznym nie przyjął od producentów, tj. od przemysłu (z powodu złego wykonania) wyrobów wartości ok. 14 milionów złotych; w I kwartale 1954 r. odrzucono żył sprzęt na sumę ok. 65 miliona zł. Z zestawienia tych dwu liczb widać postęp... ale w pogarszaniu się jakości wykonania instrumentów medycznych”.

I jeszcze szereg wymownych cyfr: „Inne przykłady świadczą dobitnie o niewywiązywaniu się przemysłu z obowiązku zaopatrywania w sprzęt medyczny służby zdrowia. W roku ub. nie dostarczono 21,5 proc. instrumentów chirurgicznych i 75,2 proc. przyrządów stomatologicznych; I kwartał br. przyniósł poważne pogorszenie.

W zakresie chirurgii nie dostarczono aż 63,2 proc. instrumentów, w sprzęcie sanitarnym 61,6 proc. — wobec 17 proc. w roku ub., w zakresie elektromedycyny zanotowano 55 proc. braków w I kwartale br., podczas gdy w roku ub. wynosiły one zaledwie 1,5 procent”.

Są jednak i jasne punkty. Oto z wielką pompą dokonano uroczystej dekoracji kapitana i członków załogi „Jaroslawa Dąbrowskiego”, którzy „w sposób godny marynarza państwa ludowego” przeciwstawiali się policji brytyjskiej, gdy ta uwalniała uwiezionego w kajucie Klimowicza, wylewając wrzątek na motorówkę policji oraz — usiłując pechnąć nożem „kryminalistę”, który ośmielił się wybrać wolność. Za te czyny wspaniałe kapitan Głowacki otrzymał „Złoty Krzyż Zasługi”, a inni krzyże srebrne i brązowe.

J.

WIADOMOŚCI WOJSKOWE

SKŁADY BOMB ATOMOWYCH I WODOROWYCH

Amerykańska komisja energii atomowej w swym półrocznym sprawozdaniu dla Kongresu podaje, że stosownie do instrukcji prezydenta Eisenhowera ilość bomb atomowych i wodorowych wzrasta w rekordowym tempie. W sprawozdaniu specjalny nacisk kładzie komisja na duże różniczkowanie kalibrów tych bomb, jeżeli chodzi o ich siłę, ciężar i wielkość.

TRAKTAT ANGLIJSKO-PERSKI Zawarty traktat przewiduje następujące punkty: 1) W ciągu dwudziestu miesięcy sily brytyjskie mają opuścić strefę obronną kanału Sueskiego; 2) w razie gdyby państwa arabskie lub Turcja zostały zaatakowane wówczas sily brytyjskie mogą znow zająć strefę obronną Suez, uzgodniwszy to przedtem z rządem egipskim; 3) Urządzenia obronne strefy i wszelkie instalacje będą konserwowane przez cywilnych techników angielskich i robotników egipskich; 4) traktat jest zawarty na okres siedmiu lat.

Egipt po 72 latach „opieki” angielskiej nad sobą, odzyskał nareszcie niepodległość, co wywołało szalony entuzjazm w narodzie. Anglia straciła jedną z najważniejszych pozycji strategicznych, której urządzenia obronne pochłonęły olbrzymią sumę 500 milionów funtów. Pewną korzyść odniosła jednak i Anglia. Wycofanie wojsk z Suez, które były tam jakby zamurwane, pozwoli rządowi angielskiemu na stworzenie centralnego odwođu, którego brak bardzo dawał się odczuwać i równocześnie wzmocnić swoje sily na innych terenach walki.

Garnizon brytyjski Suezu liczy 73 tysiące ludzi. 40.000 zostanie przetransportowane do Anglii i to będzie centralny odwód, część przybędzie do Cypru, gdzie ma być zainstalowana kwatery główna brytyjskiego dowództwa. Poza tym niektóre oddziały mają być wysłane do Malediżji i do Kenii.

Porozumienie to jest bardzo korzystne dla wolnego świata, ponieważ spór egipsko-brytyjski bardzo ujawnie wpływ na ustosunkowanie się państw arabskich do państw zachodnich.

Obecnie jest nadzieja, że zwiążą się one silniej z Zachodem dla wspólnej obrony przeciw komunizmowi. Stany Zjednoczone, już oświadczyły, że przydad z pomocą Egiptowi, by mógł zaopatrzyć swoją armię w nowoczesne uzbrojenie, również i Anglia ma ofiarować swą pomoc.

ANGLIA — „Nie ma obrony przeciwko bombie wodorowej, ale są środki, które mogą zapobiec jej wybuchowi. Jeżeli te środki będą mogły być zastosowane, to prawdopodobnie ocala one nas w razie wojny”. Tak oświadczył premier Churchill w parlamencie angielskim i powołał się przy tym na swe rozmowy, jakie prowadził ostatnio z prezydentem Eisenhowerem w Waszyngtonie na temat energii atomowej.

Jest to oświadczenie zwięzłe, krótkie i oczywiście nie ujawniające tajemnicy tych środków, ale bardzo wiele obiecujące. Jeżeliby Zachodowi udało się wynaleźć skuteczny sposób unieszkodliwienia sowieckich bomb wodorowych, wówczas osiągnął by on dużą przewagę nad Kremlem. Bomby Kremla stałyby się wówczas bezwartościowe, a bomby zachodnie zachowałyby nadal swą olbrzymią potęgę niszczenia. Czy jednak wywiadowi sowieckiemu nie uda się wykraść tajemnicę produkcji tych środków?

RAKIELOWE POCISKI KIEROWANE „CAPORAL” Stany Zjednoczone coraz więcej zaopatrują swej wojska, stacjonujące w Europie, w różnego rodzaju broń atomową. Najpierw przybyła artyleria atomowa, potem zjawily się bombowce bezpilnotowe „Matador”, obecnie mają nadejść raketowe pociski kierowane „Caporal”.

Będzie to batalion, wyszkolony specjalnie w obsłudze tych pocisków. Jest on zaopatrzony w dziesięć wyrzutni, z których będzie skierowywał pociski na wskazane cele. Zasięg działania „Caporala” wynosi 150 km i leci on z szybkością, przewyższającą kilkakrotnie szybkość dźwięku. Średnica pocisku wynosi jeden metr, a długość około 15 metrów.

STANY ZJEDNOCZONE

PROJEKT REORGANIZACJI SIL ZBROJNYCH U.S.A. — Projekt ten ma na celu stworzenie wielkich i gotowych do akcji sil zbrojnych, które by w wypadku bezpośredniej wojny z Rosją mogły być natychmiast użyte do akcji. Prezydent Eisenhower projekt ten zaakceptował i w marcu 1955 r. będzie on przesłany do Kongresu celem uchwalenia.

Projekt przewiduje uchwalenie obowiązkowej służby wojskowej dla wszystkich młodych ludzi, uznanych za zdrowych. Po odbyciu obowiązkowej służby, żołnierz już jako rezerwista zostaje przydzielony do jednej z jednostek rezerwowych, która będzie go powoływała na ćwiczenia okresowe.

Sily zbrojne będą się dzieliły na pięć grup, z których najważniejsze są: grupa pierwsza — to sily zbrojne służby czynnej, złożonej z ochotników i poborowych, jej stan liczebny ma wynosić trzy miliony żołnierzy. Grupa druga — to sily zbrojne, złożone z jednostek pierwszej rezerwy, jej stan ma wynosić również trzy miliony żołnierzy. Trzecia grupa, licząca 750 tysięcy to są przeważnie uczeni, wynalazcy, eksperci i specjaliści wszelkiego rodzaju.

K. R.

Szlakiem bojowym 1-ej Dywizji Panczernej

Dalszy ciąg ze str. 1-ej

prezydium zarządu SPK we Francji — Czarnieckiego, Paczyńskiego, Tyrowskiego i Domańskiego, wszyscy odjeżdżają do Falaise, skąd rozpocznie się pielgrzymka dawnym szlakiem bojowym 1-ej Dywizji Panczernej.

Jest późna wieczorna godzina. Deszcz ciągle mży i chwilami zamienia się w ulewę. Dokoła ciemno choć oko wykol. Nagle, w czystym polu, luna światła wzbija się do nieba. To oświetlony cmentarz 1-ej Dywizji Panczernej pod Langannerie, na którym widać tłum ludzi. Zandarmeria francuska wskazuje miejsce postoju podjeżdżającym samochodom, z których wysiadają gen. Anders, ambasador Morawski, gen. Maczek i towarzyszący im



W czasie nabożeństwa. Siedzą w pierwszym rzędzie — od prawej do lewej: płk. Neal Harper, płk. Hugues Curteis, amb. K. Morawski, gen. St. Maczek, gen. Wł. Anders, płk. Lasserre, delegat gen. Koeniga, p. Villatte, sekretarz generalny prefektury departamentu Calvados, przedstawiciel ministra b. kombatantów. — Foto Skolski.

żołnierze. Rozpoczyna się apel poległych, transmitowany przez trzy stacje radiowe: francuską (Laskowski), angielską (Kiersnowski) i Wolnej Europy (Trojanowski). Listę spoczywających na cmentarzu żołnierzy odczytuje dawny żołnierz 1-ej Panczernej, a obecnie prezes Koła SPK Potigny p. Barlak.

Wzruszająca uroczystość dobiegła końca. Ucichły głosy ludzi w skupieniu opuszczających cmentarz. Stopnio wo gasną ostatnie światła w miasteczku Langannerie. Jest kilkanaście minut po północy. W poszukiwaniu noclegu, o który było trudno i w Falaise i w Langannerie, jedziemy w kilku do Caen. Przejedźdżamy znowu koło cmentarza, który jest ciągle oświetlony i na którym widzimy sporą gromadkę ludzi. Zatrzymujemy się i zwracamy się do niej po polsku. Ludzie odpowiadają nam po francusku: „Jesteśmy mieszkańcami sąsiednich miasteczek, przyszliśmy pomodlić się za tych, którzy w 1944 r. uwolnili nas z koszmarnego niewoli. Co rok przychodzimy tutaj, przeważnie późno w nocy, by w skupieniu oddać hołd poległym za naszą wolność bohaterom”. Żadne słowo nie potrafi oddać wzruszenia, jakie nas ogarnęło. Ludność normandzka, ludność francuska umie ocenić nasze ofiary. I potrafi być wdzięczna...

„RACHUNEK SUMIENIA” GEN. MACZKA

Uroczystość nad grobami naszych kolegów, nad grobami żołnierzy polskich, mimo tego aktu wielkiej wdzięczności narodu francuskiego w uczczeniu bohaterstwa żołnierza polskiego, dla nas, pozostałych przy życiu, jest zawsze rachunkiem sumienia. Czy osiągnęliśmy cele, za które oni tak hojnie krwią swoją płacili? Czy nie zboczyliśmy z tej drogi, którą razem, ramię przy ramieniu, nieraz śmiercią patrząc w oczy, tutaj, na ziemi normandzkiej, rozpoczynaliśmy?

Nie doszliśmy do Polski. I z piaszczyną czynu, który chcieliśmy wykuć, przesunęliśmy ten główny cel na piaszczynę wiary i nadziei. Że dojdziemy. I tą wiarą gorącą, jak modlitwa żywa, zastępujemy ten główny nasz cel w dzisiejszym rachunku sumienia.

Ale czy osiągnęliśmy inne cele, które wypisaliśmy na naszych sztandarach: Bóg i Honor?

UN TEMOIGNAGE

Nie umilkły jeszcze oklaski po przemówieniu gen. Maczka, gdy doleciał nas głos następnego mówcy, wielkiego uczonego francuskiego i oddanego przyjaciela Polaków — prof. Henri Mazeaud, który przybył, by złożyć „świadczenie”, by mówić o poświęceniu żołnierza polskiego, o wiernej postawie Polski, której zapłacono zabójstwem... Oto słowa prof. Mazeaud:

I y a deux mois à Mont Cassin, il y a un mois à Narvik, d'émouvantes cérémonies réunissaient les survivants de combats sanglants et victorieux autour des tombes de leurs camarades polonais. Aujourd'hui, c'est ici qu'ils se rassemblent, afin de prier pour ceux qui sont morts, demandant à Dieu de recevoir leur sacrifice.

Niedziela, 8 sierpnia. W pięknie udekorowanej sztandarami polskimi i francuskimi Urville formuje się wspaniały orszak. Orkiestra wojskowa gra marsza generalnego, mer wita generałów Andersa, Maczka i innych gości oraz zaprasza na pierwsze śniadanie, połączone z lampką wina. Po przyjęciu — pochód na cmentarz, gdzie mają nastąpić główne uroczystości: odsłonięcia pomnika, połączone z Mszą św. Pochód otwiera gen. Anders, ambasador Morawski, gen. Maczek i przedstawiciel francuskiego ministra kombatantów p. Villatte, sekretarz generalny prefektury departamentu Calvados. Za nimi — inni przedstawiciele władz francuskich, ambasady amerykańskiej i brytyjskiej, spośród których wymienimy płk. Neal Harper (USA), płk. Hugues Curteis (W. Bryt.), płk. Lasserre, przedstawiciela gen. Koeniga, p. Meillon, prezesa

loin, et nulle part ailleurs son action n'a été plus décisive pour la libération du territoire français. En ce dixième anniversaire, c'est donc bien ici que devait s'exprimer, dans cette cérémonie, la reconnaissance des Français.

Mais il ne m'appartient pas de dire aujourd'hui ce que la France doit à ceux qui reposent dans ce cimetière. Mon rôle est plus modeste. Si la parole m'a été donnée, c'est que j'ai eu l'honneur de servir sous les ordres du Général Maczek, au milieu des magnifiques soldats qui formaient la 1-re Division Blindée polonaise. Ce que j'apporterai devant ces morts — sera donc un simple témoignage: celui de l'abnégation magnifique et désespérée de ces hommes qui ont continué la lutte sachant qu'ils ne se battaient plus pour la libération de leur propre patrie — livrée toute entière à Yalta. La guerre a commencé pour sauver la Pologne de la servitude; ce dixième anniversaire nous enseigne, hélas, que la guerre a fini par l'assassinat de la Pologne.

Nous savons tous que le sacrifice de ceux qui reposent au pied de ce monument, comme le sacrifice de tous nos morts, n'aurait eu aucun sens, s'il n'avait pas été consenti pour que la paix règne dans le monde. Mais nous savons que la paix ne peut régner que si elle est fondée sur la justice. Tant qu'on refusera d'admettre que la morale doit régir non seulement les rapports entre les hommes mais aussi les rapports entre les nations, tant qu'on admettra que la po-

litique internationale n'a pas à connaître d'autre règle que l'intérêt de chaque peuple, aussi longtemps que des gouvernements estimeront pouvoir recourir à n'importe quels moyens pour défendre les intérêts égoïstes de leurs pays — aucune paix ne sera possible, car l'injustice jette le monde dans le chaos.

Demandons donc à Dieu que le souvenir de ceux qui sont morts il y a dix ans conduise les survivants à s'interroger, qu'il leur conduise à comprendre que rien n'est fini si la fin n'est pas la justice. Et qu'il leur appartienne d'éveiller cette conscience internationale qui non seulement s'opposera aux appétits allemands vers l'Est, mais qui évoquera et imposera une Pologne libre de son destin. Alors, mais alors seulement — tant de sacrifices n'aurait pas été consentis en vain. Alors, mais alors seulement — cette victoire, qui — au sommet de ce monument — conduit le combattant polonais, sera parvenue au bout du chemin.

Z kolei przemówił płk. Livry-Level, bohater lotnictwa francuskiego, przepełniony wielką wstęgą Legii Honorowej, kładąc nacisk na wdzięczność ludności francuskiej, która tak mocno przyczyniła się do powstania pomnika 1-ej Dywizji Panczernej, poczem, owa- cynie witaly przez tłumy zebranych, zabrał głos gen. Anders, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, którego przemówienie raz po raz przerywane było burzą oklasków.

PRZEMÓWIENIE GEN. ANDERSA

DRODZY RODACY,

Sięgamy daleko do tradycji naszych bohaterów przodków, którzy nas uczyli, jak należy walczyć i jak — w razie potrzeby — ginąć za Polskę. Dlatego my, reprezentanci narodu polskiego znajdującego się w niewoli, wszędzie dzisiaj wnosimy pomniki i sięgamy pamięcią do tych, którzy za wolność Polski oddali swe życie. Dzisiaj jesteśmy tu, pod Falaise, gdzie dzieje się lat temu toczyła się wielka bitwa naszej wspaniałej Dywizji Panczernej, pod dowództwem bohatera polskiego generała Maczka, mego serdecznego przyjaciela. I chociaż jest nieogoda, chociaż deszcz pada bez przerwy, zebraliśmy się licznie. Te tłumy, które się dzisiaj tu zgromadziły, dowodzą, że wszyscy mamy jedną duszę i jedno serce — polskie serce.

Moi drodzy, przeżyliśmy ciężkie chwile. Dziesięć lat temu rozpoczęła się wspaniała akcja wojenna uwalniania Europy. Została oswobodzona Francja, Belgia, Holandia i wiele innych krajów. A my, walczący „za naszą wolność i waszą” — ojczyznę wolną nie uzyskaliśmy. Dzisiaj z troską patrzymy na Kraj, bo przecież nasz naród jest tam, naród wspaniały, który nigdy się nie załamał, który — pomimo drugiej już okupacji — wciąż i coraz częściej wykazuje wielki hart ducha. Kościół katolicki, który tak wielką siłą zawsze przedstawiał w Polsce, naród, którego istotną cechą jest umiowanie wolności i umiowanie Polski — potrafią stanowić tam siły, które się sprzeciwiają sowieccyzacji.

My wiemy, że są Polacy, którzy zmuśnieni są współpracować z reżymem komunistycznym. My wiemy, że są Polacy, którzy nawet — z musu — należą do partii komunistycznej. Ale my wiemy, że ich serca są tak samo polskie, jak nasze. Mamy ciągle wiadomości z Kraju: od ludzi uchodzących stamtąd, z setek listów nadchodzących z Polski i z innych źródeł. Podnosimy się na duchu widząc, jak nasz naród wspaniale się trzyma.

A my? My tutaj, na obczyźnie, jesteśmy jedyni, którzy mogą mówić o sprawie polskiej, którzy od lat starają się obudzić ducha naszych przyjaciół nie rozumiejących dawniej niebezpieczeństwa zagrażającego całemu światu. Dopiero teraz zrozumieli oni, że cień Rosji sowieckiej pada na cały świat; że nie można zapewnić wolności jednej połowy Europy, gdy druga połowa trzyma jest w niewoli; że najważniejszą rzeczą dla każdego czło- wieka jest — wolność.

Wolność — jest to potęga. I myśmy zostali tutaj, by walczyć o wolność i niepodległość Polski, o szczęście narodu polskiego. To jest nasz jedyny cel,

dla którego myśmy tutaj zostali. Wszystkie inne rzeczy — to środki, które staramy się zebrać.

A wy, bracia żołnierze, pamiętajcie



Po uroczystościach na cmentarzu, gen. Anders w towarzystwie p. ambasadora Kajetana Morawskiego (1-szy z prawej), płk. Neal Harpera z amerykańskiej ambasady w Paryżu (2-gi z lewej) i płk. Hugues Curteis z ambasady brytyjskiej w Paryżu (1-szy z lewej). — Foto Skolski

i na pewno pamiętacie słowa przysięgi żołnierskiej: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynej, być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego...”

Honoru żołnierskiego! Bo bez honoru nie ma miłości Ojczyzny, nie ma miłości Boga. A to są podstawy naszego życia. Ja wierzę, że, Bóg pozwoli, przyjdzie ten czas, gdy my zostanie- my wzmacnieni. Przez kogo? Przez tych wszystkich, którzy leżą dzisiaj na znanych i nieznanach cmentarzach. I przez tych zakatowanych w Oświęci-

szu trudnym i ciężkim, ale — do Wolnej Polski!

Ostatni przemawiał przedstawiciel francuskiego ministerstwa kombatantów p. Villatte. Po jego przemówieniu, ks. Kurda z Potigny, b. więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, odprawił Mszę św. polową, a ks. Stopa, b. kapelan 1-ej Dywizji Panczernej, wygłosił podniosłe kazanie o spełnionym obowiązku żołnierza polskiego. Po kazaniu — odczytano Akt Erekccyjny, którego treść polską ułożył mec. Bohdan Gajewicz, a treść francuską — znana pisarka i przyjaciółka Polaków, p. Rose Bailly.

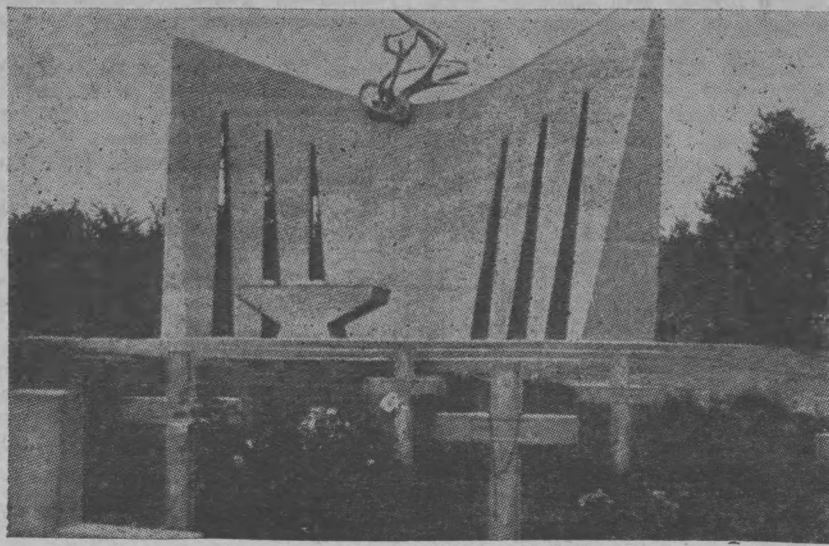
AKT EREKCYJNY

W imię Boga wszechmogącego,

Działo się Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego czwartego, w dzień ósmego sierpnia, gdy Prezydentem Republiki Francuskiej był René Coty, Przewodniczącym Francuskiego Zgromadzenia Narodowego Andrzej Le Troquer, Wiceprezesem Rady Departamentu Calvados — Leonard Gil- le, gdy Wodzem Naczelnym Polskich Sił Zbrojnych był zwycięski w wieko-

pnym pod Monte Cassino bitwie — Drugiego Korpusu Dowódca, General Broni Władysław Anders, Dowódca nieśmiertelnej spód Falaise

PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ General Stanisław Maczek, a Prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Francji — tejże Dywizji Major Marian Czarniecki, w dziesiątą rocznicę wstąpienia do wojska, ofiarnych i zwycięskich bojów, jakie polska Dywizja Maczka — w szum srebrnych, husarskich skrzydeł pro- aców swoich wstuchana — na szlaku Caen, Falaise, Trun, Chambois, Mont Ormel, Abbeville, Hesdin, Saint-Omer, Ypres, Roulers, Thielt, Ruysselede, Gandawa, Breda, przez trzy miesiące nieustraszenie wiodła, gdy uwalniając wczoraz od wroga ziemię francuską, belgijską, niderlandzką, a w roku następnym wdzierając się we wraże germańskie dzierzawy, wyrabiała Dywizja nieukończoną i dziś jeszcze drogę do Polski, gdy kosztem 1289 poległych, 3874 rannych i 22 zaginionych swych towarzyszy pancernych, Dywizja rozgromiła potężne korpusy niemieckie, biorąc z górą 20.000 jeńców, budząc słowa podziwu brytyjskiego, sojuszniczego Marszałka Montgomery of El Alamein, zdobywając obywatelstwo honorowe Gandawy i Bredy, a piękne miasto francuskie Abbeville, zgodnie z mieszkańców wola, za matkę chrześ- ną odąd sobie poczytując — zorganizowany dla upamiętnienia tych histo-



Nowoodśloniety pomnik 1-ej Dywizji Panczernej.

Dokończenie na str. 5-tej

ROK 1944 W POLSCE

Po klęsce wrześniowej 1939 roku samorzutne decyzje prowadzenia dalszej walki podziemnej były wszędzie, jak Polska duża i szeroka. Wyrażał się w nich nasz charakter narodowy, kształtowany przez stulecia dziejów. Władze naczelne Rzeczypospolitej miały tylko za zadanie koordynować te samorzutne decyzje i łączyć je w jednolitą całość.

Jakież znaczenie miała ta zbiorowa i tak zasadnicza decyzja polska?

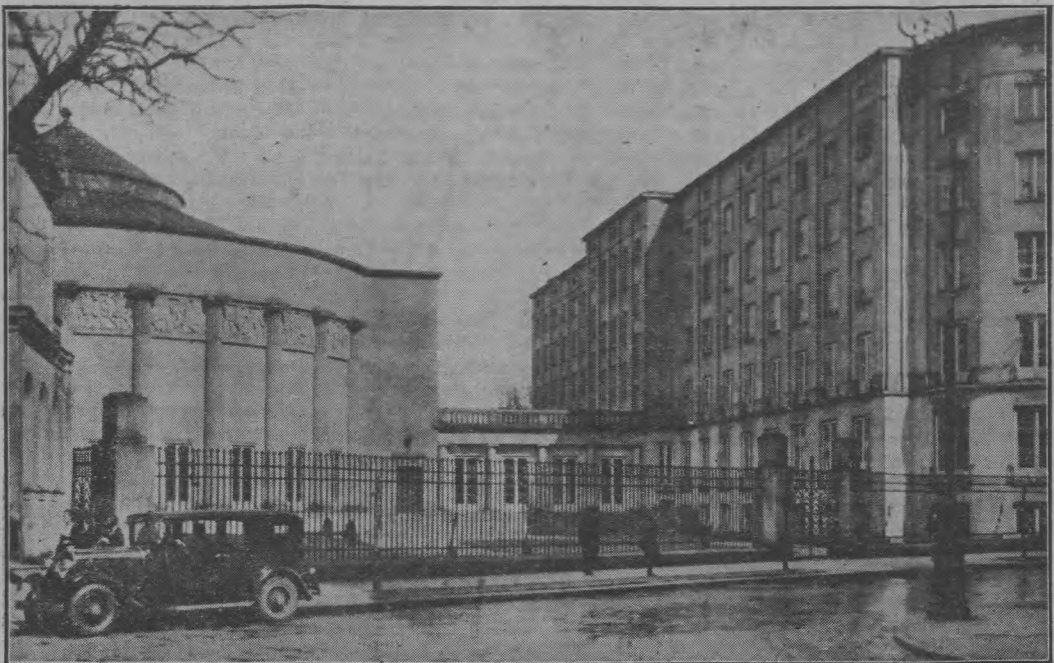
Konsekwencją jej był nie tylko tak znaczny udział nasz w walce z Niemcami poza granicami kraju, konsekwencją najbardziej brzemiennej w wydarzenia, była czynna, bojowa postawa kraju samego, sprzyśnienie narodu

zmienilibyśmy. Pochodu rosyjskiego i idącej za nim niewoli nie uchylilibyśmy. Załamana została by jedynie ciągłość, jednolitość i konsekwencja postawy kraju, to znaczy postawy Polski. Siłą faktów znaleźlibyśmy się poza obozem walki z Hitlerem, a w opinii politycznej Zachodu, ulegającej wpływom propagandy sowieckiej, kraj nasz zostałby przesunięty wręcz na stronę niemiecką.

Rozwój wypadków w drugiej połowie wojny zwiększał wagę i znaczenie Rosji w obozie alianckim. Rosja coraz pewniejsza swego dużego udziału w zwycięstwie przeszła w kwietniu 1943 roku na zupełnie otwarte manifestowanie swej wrogości do Rzeczypospolitej.

ta przez Delegata Rządu na Kraj i przez Dowódcę Armii Krajowej w porozumieniu z Komisją Główną Rady Jedności Narodowej. Zapadła ona na naradach odbytych w dniach 22, 23 i 24 lipca 1944 roku.

W tych pamiętnych dniach front bojowy sowiecko-niemiecki przesunął się w błyskawicznym tempie z nad Buga na Wisłę. Armie niemieckie były pobite i nie były zdolne do postawienia skutecznego oporu. Prowadzone w tym czasie w dowództwie Armii Krajowej szczegółowe studium wypadków na froncie dawało wyraźną odpowiedź, że Armia Czerwona w najbliższych dniach przekończy Wisłę i zajmie Warszawę. Nie było wątpliwości, że leżało



Przed Powstaniem. Gmach Sejmu R. P. w Warszawie.

wymierzone przeciwko okupantom.

Sprzyśnienie to miało dwojaki nurt.

Nurt pierwszy — to opór przeciw okupantowi we wszystkich dziedzinach życia narodu. To nie tylko sabotaż gospodarczy, nie tylko walka całego społeczeństwa o byt materialny, to nie tylko tajne szkolnictwo na wszystkich szczeblach nauczania aż po uniwersytet włącznie, ale to przede wszystkim wewnętrzne życie polityczne narodu, rozwój państwa podziemnego, działalność rządu podziemnego, którego autorytet moralny był olbrzymi.

Nurt drugi — to całość poczyniła konspiracyjnych natury wojskowej. Ten nurt przeszedł do historii pod mianem Armii Krajowej. Fazą główną nurtu drugiego były walki toczące przez kraj przeciwko Niemcom w 1944 roku. Brał w nich udział rząd Polski Podziemnej i jego organa w terenie.

Oba nurty przenikały się wzajemnie i spletały w działalność w jedną całość.

Postawa czynna kraju nie uległa w ciągu całej wojny żadnej zasadniczej zmianie. Przygotowania wojskowe kraju do wystąpienia zbrojnego w końcowej fazie wojny nie były zawieszane, nie były przerywane, ani z zagranicy. Przeciwnie robota wojskowa była ciągle rozbudowywana, a działalność bojowa stopniowo nasilana.

Ta postawa kraju zachowana była nadal również i wtedy, gdy wyrastać zaczęła groźba sowiecka w perspektywie końcowych rozstrzygnięć.

Jakież zysk moglibyśmy osiągnąć przez wstrzymanie walki w kraju przeciwko Niemcom w okresie inwazji sowieckiej?

Rozwoju wypadków wojennych nie

Zerwała stosunki dyplomatyczne z Polską. Sprawy przybrały taki obrót, że Polska, będąc w wojnie i w ciągłej walce zbrojnej z Niemcami, musiała na arenie międzynarodowej bronić swych interesów najbardziej zasadniczych przed otwartą i nieukrywającą agresją polityczną Moskwy.

Kraj rozważał swe położenie pomiędzy Niemcami a Rosją i powziął decyzję że niezależnie od groźby sowieckiej weźmie udział w końcowej fazie wojny, wzmagając walkę przeciwko Niemcom, aby niczego nie uronić z praw polskich do udziału w zwycięstwie nad Niemcami.

W stosunku do wkraczających w granice Polski Rosjan kraj uznał za konieczne stawać w obronie praw suwerennych Rzeczypospolitej na swoich ziemiach przez wyraźne zaznaczenie tego wobec Rosjan na każdym kroku ich pochodu w głąb ziem polskich.

Taka była myśl przewodnia decyzji krajowych tego czasu.

Władze naczelne Rzeczypospolitej, przebywające w Londynie, przy udziale Rządu, Naczelnego Wodza i Prezydenta R. P. na przełomie lat 1943 i 44 zatwierdziły plan działania kraju i dostosowały doń swoje ostateczne w tym względzie decyzje i instrukcje.

Tak zaplanowane działanie nazwano „Burzą”. Walki Armii Krajowej toczono przeciwko Niemcom w roku 1944 na Wołyniu, w Wilnie, we Lwowie, na Lubelszczyźnie i nad Wisłą były wykonane „Burzy”.

„Burza” na każdym kroku stawała twarzą w twarz z podstępą, oszukańczą wrogością sowiecką.

Na tej samej myśli przewodniej co „Burza” opierała się decyzja podjęcia walki o Warszawę. Decyzja ta powzię-

ta w wojskowym interesie Rosji, a wobec zupełnego rozbicia sił niemieckich na tych kierunkach — było nietrudne do zrealizowania.

Rosja w swej wrogości wobec Polski nie tylko wstrzymała działania swoje na linii Wisły w chwili, gdy łuna powstania zabłysła nad Warszawą, ale z uporem barbarzyńcy przeszkadzała za chodowi w udzielaniu pomocy walczącej Warszawie. W rzeczywistości w stosunku do walczącej w sierpniu 1944 roku Warszawy Rosja jeszcze raz, choć w sposób nie otwarty, sprzymierzyła się z Niemcami przeciwko Polsce.

Gen. Tadeusz PEŁCZYŃSKI



Po powstaniu — gruzy.

Wojciech ZALESKI

Polityka wyzwolenia — polityka zjednoczenia

Południowi Koreańczycy chcą zjednoczenia swego narodu. Takie same aspiracje mają Vietnamczycy. Dążeniem Ciang Kai Szeka jest połączenie Formozy i Chin kontynentalnych, czyli także zjednoczenie narodu chińskiego. Niemcy — trudno się im dziwić — pragną połączenia ze strefą wschodnią. Dążenie do jedności narodowej jest tak silne, że czasem w historii brało górę nad dążeniem do niepodległości. Nasze spory orientacyjne w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej, o których możemy dziś mówić beznamiętnie, oparte były o różnicę zapatrywań w kwestii co lepsze: niepodległość części ziem polskich, czy autonomia i zjednoczenie wszystkich. Odpowiedź na to pytanie jest oczywiście zależna od okoliczności. W każdym razie jednak hasło zjednoczenia narodu będzie zawsze popularne i zrozumiałe, a przywódcą, czy obóz polityczny który tego hasła by się wyrzekł od razu straciłby uznanie i poparcie.

Na zrozumieniu tego stanu rzeczy oparła się w znacznej mierze taktyka bloku komunistycznego, z niezrozumienia tego stanu rzeczy i jego konsekwencji wynikają niepowodzenia bloku zachodniego.

Głównym terenem zimnej wojny są jak wiadomo państwa i kraje graniczne, te właśnie, które są podzielone. Każda próba stabilizacji podziału, czyli stosowania polityki powstrzymywania, musi z natury rzeczy wywoływać w krajach podzielonych niechęć, każda próba zjednoczenia tych narodów wygląda kusząco. Nie chcąc przez to powiedzieć, by każde z państw podzielonych pragnęło od razu poddać się pod władzę „jednoczycieli”. Inne względy mogą narazie skłaniać poszczególne narody do odrzucenia koncepcji zjednoczenia za cenę zbyt wielką. Tak np. Niemcy Zachodnie nie chciałyby za cenę zjednoczenia wstąpić do bloku komunistycznego. Ale w każdym razie byłyby gotowe coś dać za zjednoczenie, w każdym razie są czułe na hasło zjednoczenia.

Jeżeli w tych warunkach rzuca ktoś hasło „paktu bezpieczeństwa”, oparte o uznanie istniejących podziałów, to tym samym wywołuje niechęć u narodów podzielonych. Wciągnięcie do sojuszu państw, które mają być trwałe podzielone jest politycznie mało ce-

lowe, bowiem postawa „powstrzymywania” redukuje wartość sojusznika, czyni go sojusznikiem niepewnym. Najlepszym przykładem tego stanu rzeczy są Niemcy Zachodnie. Wyraźnie dziś w Niemczech wahania na temat polityki udziału w Europejskiej Wspólnocie Obronnej rodzą się właśnie na tym tle.

Czego chcą mocarstwa Zachodnie od Republiki Związkowej? By dała cały wysiłek wojenny na rzecz obrony obecnego stanu rzeczy, czyli jakby na utrwalenie podziału. Mimo, że Niemcy mają doświadczenia z komunizmem wahaają się, gdyż druga strona ofiaruje im — jedność. Jako warunek nie stawia nawet wcale skomunizowania całych Niemiec, na to przyjdzie czas później, chodzi tylko o „neutralizację” czyli o wyłączenie Niemiec z sojuszu Atlantycznego względnie z Europejskiej Wspólnoty Obronnej.

Wydaje się, że skoro zarówno Sowiety, jak niektóre państwa zachodnie miałyby w paktach bezpieczeństwa akceptować istniejący stan rzeczy i zrzekać się walki o zjednoczenie rozbitych narodów to niechęć tych ostatnich powinna się w równym stopniu kierować przeciw obu „blokom”. Ale tak nie jest z bardzo prostego powodu: polityka państw zachodnich odbywa się w jednej płaszczyźnie — międzynarodowej, ramieniem jej są aparaty państwowe. Polityka sowiecka jest dwuramienna — lewa ręką, mniej ważna, to aparat państwowy sowiecki, prawa, ważniejsza, to aparat partyjny w całym świecie.

Pakty bezpieczeństwa mają w koncepcji stalinowskiej polityki zagranicznej, wprowadzanej w życie przez następców, stworzyć atmosferę sprzyjającą rozbiću między narodami, nieopanowanymi jeszcze przez komunizm. Mają też usypiać czujność. Drugie ramie to partia komunistyczna wewnątrz krajów zachodnich, przygotowująca właściwe ciosy. Jej nie obowiązują żadne pakt, ponieważ stanowi ona wedle ujęcia sowieckiego nie czynnik zależny od państwa sowieckiego, lecz reprezentację miejscowych, tubylczych „klas pracujących”. Partie komunistyczne mają zawsze walczyć o „zjednoczenie”.

Ho Szi Minh podpisuje układ rozejmowy z Francją, a równocześnie zapowiada walkę o „zjednoczenie” Viet-Namu. Tak samo w Korei komuniści ani przez chwilę nie przestają twierdzić, że ich celem jest zjednoczenie Korei i mądry Syngman Rhee dobrze wie dlaczego ani przez chwilę nie przestaje sam tej walki prowadzić, że dopomina się o zgodę Stanów Zjednoczonych na bezpośrednią akcję. Gdyby się wypowiedział za wieloletnim paktem, uznającym podział Korei, faktycznie otworzyłby komunistom drogę do pokojowego owdzięcia całą Koreą.

Przypatrmy się na tym tle naszej postawie. Gdyby wszystkie państwa zachodnie proklamowały „politykę pokojową” i wyrzekły się dążenia do wyzwolenia, wielu zniechęciłoby się w ogóle, inni postawiliby sobie pytanie co lepsze, wieczne oderwanie od swego narodu, czy zjednoczenie bez wolności? Jeszcze inni, ludzie o słabych charakterach, mogliby pod wpływem zniechęcenia pójść na drogę zdrady.

W pewnym sensie Polacy na obczyźnie walczą też o „zjednoczenie”, mianowicie o zjednoczenie z narodem w kraju, jeżeli nawet nie chcą powrócić. Pragną swobody korespondowania z bliskimi i ich odwiedzania, pragną zobaczyć zarówno stary Kraków jak i Nową Hutę czy Szczecin itp. Ileż takich najbardziej osobistych tęsknot żywi każdy z nas — a ostatecznie życie społeczeństw i tzw. polityka opierają się o osobiste pragnienia i uczucia ludzi.

Nasze osobiste pragnienia połączenia się z tymi, którzy zostali w Kraju, pragnienia narodów podzielonych, które dziś są rozcięte w barbarzyński nieraz sposób według południków, to konkretny i łatwo dostrzegalny wyraz zewnętrzny tęsknoty całej ludzkości do zjednoczenia w systemie, któryby umożliwiał dążenie ku jej wspólnym celom. Głębsza, religijna forma tego dążenia wiąże się dla nas chrześcijan, katolików z samymi podstawami naszej wiary. Jej karykatura, jej płaska materialistyczna wersja to system komunistyczny.

Kto umie patrzeć na rozwój wydarzeń w świecie dostrzega bez trudu, że w walce przeciw komunizmowi nie ma szans zwycięstwa obóz, który z góry postawi sobie za ideał utrzymywanie obecnego stanu rzeczy, czyli utrwalenie linii podziału, zamieniającej świat na dwa zwalczające się obozy. Kto tego nie rozumie nie ma w dzisiejszym świecie nic lepszego do roboty niż zejść spokojnie do grobu.

Wojciech ZALESKI

«SYRENA»
w domu każdego
kombatanta

Solidarność wobec oświadczenia gen. Andersa

Decyzja gen. Andersa z dn. 4-go sierpnia b. r., która znalazła swój wyraz w liście do p. Augusta Zaleskiego (patrz str. 1), odbiła się głośnym echem w żołnierskiej emigracji. Organizacje kombatanckie i społeczne, w listach, depeszach i za pośrednictwem specjalnych delegacji wysyłanych do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — wyrażają swą pełną solidarność z tą decyzją. Poniżej cytujemy głosy niektórych organizacji.

Prezes Rady Głównej SPK p. K. Ziemiński, prezes zarządu głównego S. Soboniewski, sekretarz generalny St. Korycki i wiceprezes zarządu Oddziału W. Brytania H. Zabielski przyjęci zostali w dniu 5 bm. przez gen. Wł. Andersa, składając mu podziękowanie za powziętą przez niego decyzję w sprawie kryzysu na najwyższym urzędzie państwowym. Przybyła delegacja oświadczyła gen. Andersowi imieniem SPK całkowitą solidarność organizacyjną oraz zadeklarowała pełne współdziałanie w tym przekonaniu, że szybkie rozwiązanie naszego kryzysu pozwoli wreszcie kierownictwu obozu niepodległościowego na podjęcie tak niezbędnej działalności na zewnątrz w oparciu o skonsolidowaną strukturę we wnętrzu naszego życia politycznego.

W imieniu Związku Harcerstwa Polskiego, przewodniczący ZHP poza granicami Kraju, p. Z. Szadkowski i wiceprzewodniczący p. K. Sabbat, zgłosili gen. Andersowi solidarność z jego decyzją z dnia 4 sierpnia 1954 r.

Rada Naczelna Koła Armii Krajowej w Londynie powzięła uchwałę solidaryzującą się z stanowiskiem zajętym przez gen. Andersa w sprawie kryzysu na urzędzie Prezydenta R. P. i oświadczyła gotowość współpracy z władzami wojskowymi, na których czele stoi generał W. Anders.

Szereg kierowników życia katolickiego w Anglii, duchownego i świeckiego, złożyło również gen. Andersowi wyrazy poparcia dla jego decyzji.

Zarządy Oddziałów SPK w Norwegii, Szwecji i Madrycie nadesłały na ręce gen. Andersa stwierdzenia pełnej solidarności i uznania dla zajętego przez niego stanowiska.

Wielce Szanowny Panie Generale, Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech, w głębokim przekonaniu, że zajęte przez Pana Generała stanowisko w pełni przyczyni się do załatwienia przez Radę Jedności Narodowej drogiej nam idei legalności naszej reprezentacji na uchodźstwie, w zupełności solidaryzujemy się z żołnierskim oświadczeniem Pana Generała z dnia 4 sierpnia 1954.

Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech.

Zarząd Oddziału SPK Niemcy, wyraża pełną solidarność z decyzją Pana Generała z dnia 4 bm.

Za zarząd Oddziału: Sobolewski. — Bąk.

W dniu 5 bm. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. W. Anders zaprosił poprzedniego Naczelnego Wodza, wszystkich były ministrów Obrony narodowej, przedstawicieli organizacji wojskowych, stowarzyszeń kombatanckich i przedstawił im oraz umotywował swą decyzję w sprawie kryzysu na stanowisku Prezydenta R. P.

Zebrał jednogłośnie wyrażono uznanie i całkowite poparcie dla stanowiska gen. W. Andersa, podkreślając jednocześnie pełne podporządkowanie się jego rozkazom.

Gen. Wł. Anders przyjął delegację Zjednoczenia Polskiego w W. Brytani. Delegacja wyraziła pełną solidarność z decyzją gen. Andersa w sprawie kryzysu na stanowisku Prezydenta R. P.

Delegacja wyraziła jednocześnie swoje poparcie dla wszelkich działań, mających na celu rozwiązanie kryzysu w oparciu o osiągnięte zjednoczenie polityczne i obowiązującą konstytucję.

W dniu 8 sierpnia b. r. prezes Kongresu Polonii Francuskiej, p. B. Lech, wyraził p. gen. Andersowi swe uznanie dla zajętego przezeń stanowiska i swą całkowitą solidarność z decyzją z dn. 4 sierpnia b. r.

Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji wystosowała w dn. 6 b. m. do p. gen. Andersa list treści następującej: Panie Generale, Po dokładnym zapoznaniu się z tre-

ścią listu, wystosowanego przez Pana Generała w dniu 4 sierpnia b. r. do p. Augusta Zaleskiego, stwierdzamy naszą całkowitą solidarność ze stanowiskiem zajętym przez Pana Generała.

Równocześnie pragniemy zameldować, że w swej pracy dla Polski Pan Generał nigdy się nie zawiedzie na żołnierach zgrupowanych w Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji.

Prosimy przyjąć, Panie Generale, wyrazy naszego żołnierskiego przywiązania i oddania.

Franciszek Kędzia, prezes; Dr Stanisław Paczyński, sekr. gener.

Z dnia 14 sierpnia b. r. SPK — Oddział Francja skierowało do p. gen. Andersa następujące pismo:

Panie Generale, Zapoznaliśmy się dokładnie z treścią listu, jaki Pan Generał zmuszony był wystosować, w dniu 4 sierpnia br., do p. Augusta Zaleskiego, bezprawnie okupującego urząd Prezydenta R. P. W związku z tym meldujemy, że żołnierze, skupieni w szeregach SPK we Francji, całkowicie solidaryzują się z treścią listu Pana Generała i oświadcza, że stoją do Jego dyspozycji w walce o sprawę polską.

Prosimy przyjąć, Panie Generale, wyrazy naszego żołnierskiego przywiązania i oddania.

Za Zarząd: M. Czarnecki, prezes. St. Domański, sekr. gener.

IRENA GAŁĘZOWSKA

WALECZNYCH TYSIĄC...

Odkąd świat światem a myśl ludzka pracuje, zastanawiają się myśliciele nad zagadnieniami rzeczywistości bytów zbiorowych. Historia filozofii obraca się w poważnej części koło niego, od czasu do czasu wybucha spór, zażegnany chwilowo, pozornie, na podstawie kompromisu, czekając sposobności do nowego wybuchu. Zdarza się niekiedy, że spór przenosi się na pole praktyki społecznej i wtedy staje się groźny, okrutny, krwawy; dążąc do realizacji komuną nie liczy się nigdy z ofiarami.

W najnowszym okresie historii myśli, oddźwięku tej walki „o uniwersalia” można dosłuchać się w socjologii. Zasadniczo, wszelkie określenia zbiorowości: *narodu, grupy społecznej*, dotykają, w mniej lub więcej wyraźny sposób, tego zagadnienia.

Odpowiedź jedną, odpowiedź pewną na to pytanie znaleźli ludzie myślący, poszukiwacze nie tej czy owej korzyści, lecz prawdy: rzeczywistość bytu zbiorowego opiera się wyłącznie na wspólności, na związku łączącym jednostki, w imię czegoś, czego inaczej nazwać nie można jak *ideałem*. Im wyższy ideał, tym istotniejsza wspólnota, im bliższy sercu i myśli ideał, tym ściślejszy związek, tym większa siła wiążące dążących do wspólnego celu.

W archiwach Biblioteki Polskiej w Paryżu znajduje się pod numerem katalogu 410, w zbiorze pamiętników, nie wydany dotąd rękopis, którego treść posłużyć może jako ilustracja tego przekonania. Z każdej jego kartki, z każdego słowa przebija uzasadnienie tej gorącej, szlachetnej wspólnoty, tej jedności, w której jednostki — żywe, czynne, czujące — świadomie i z własnej woli wytworzą zbiorowość, tak silnie związaną, że nikt i nic rozzerwać jej nie potrafi. Nie tylko doraznie, nie tylko czasowo, ale na zawsze, w oczach potomności pozostaje ten związek wolnych — *całością*. Jeden czyn, jedna myśl, rzecz można — jedno ramie, kierowane niezłomną wolą dojsca do umiowanego celu. Tak występuje z tego pamiętnika bohater nocy listopadowej, przemocy czynnik powstania, nieznane, skromne podłoże Wielkiej Emigracji, męczennik tej sprawy: *Czwarty Pułk Piechoty Liniowej*, znany pod nazwą *Czwartaków*.

Pamiętnik o 4. pp. liniowej napisał na emigracji w Anglii w 1835 roku ppłk. Józef Święcicki, „jako ostatni dowódca tegoż pułku”. Ostatni — bo był nim, jako major, po przejściu przez granicę pruską 5 października 1831, ale i pierwszy, gdyż był nim, jako kapitan, w nocy z 29 na 30 listopada roku 1830. „Bracia i nieoddzielni towarzysze” — zaczyna, składając ten pamiętnik w hołdzie swojemu pułkowi, którego „dzieje nieznane jeszcze dokładnie”. Prosi o poprawki, o uzupełnienia, o przyjęcie tego „wyrazu szacunku” wraz z pozdrowieniem braterskim od tego, który „ma zaszczyt mienić się osiemnastoletnim oficerem pułku 4 p. l., a przytem towarzyszem i przyjacielem waszym”. I zaczyna opowiadać.

Dnia 29 listopada 1830, wiedząc już o mającej nastąpić rewolucji, naradzają się młodzi oficerowie pułku, kpt. Święcicki, kpt. Damaży Dobrogojski, por. Filip Lubowiedzki, ppor. Józef Wyszowski „jakim sposobem przysposobie żołnierzy”, których „sposób myślenia dostatecznie był im znany”, „pomimo, że ciągle przez W. Ks. Konstantego byli uwielbiani, faworyzowani, obsypywani”, pomimo że „wszystkie modele i instrukcje od tego pułku wychodziły, a nadto z całej armii on jeden tylko 4-miesięczną gratyfikację od Cesarza odebrał i to na parę miesięcy przed rewolucją”. Postanawiają więc odbyć apel nim plk. Ludwik Bogusławski i sztaboficerowie nadejdą do koszar. „W moment cały pułk został zebrany”. „Nalenczas każdy z nas stanąwszy przed właściwą kompanią oświadczyliśmy to wszystko, lecz z poleceniem największego sekretu”, polecając upakowanie tornistrów rzeczami do marszu potrzebnymi, „co już od dawna polecanem było: być w pogotowiu do marszu całej naszej armii przeciw Francji i Belgii”. Z koszar „niech się żaden nie rusza”, na rozkaz formować się „z największą spójnością i w porządku”, ci, co po

kwaterach są, „gdy usłyszą najmniejszy ruch na mieście, natychmiast do koszar przybyć mają”.

Ale gdy zjawiał się plk. Bogusławski, zjawiała się największa trudność: jak przekonać dowódcę, że oto dzieją się wielkie rzeczy, że czas zerwać z formalizmem, na rzecz narodowego legalizmu. Nie pomagają perswazyje i prośby, pułkownik nie ustępuje. Wreszcie, oficerowie komenderują: na ramie broń — marsz — i w największym porządku pułk 4-ty wychodzi z koszar sapieżyńskich. Kto ma dowodzić, bo przecież wszyscy nie mogą: Święcicki najstarszy — niech on nam dowodzi. Młody podoficer Józef Skarbek z kilku żołnierzami rusza na połów ładunków, nabrawszy co się dało w otwartych koszarach Sierakowskich, dopędza pułk na ulicy Franciszkańskiej. W ten sposób, mieżle zaopatrzony,

79 młodszych oficerów. Nic w tym dziwnego, skoro strony całej tej kontroli mają, przy nazwiskach, wzmiarki: „zginął”. Pod Grochowem zginęło ich 17. kpt. Filip Lubowiedzki, kpt. Antoni Paczyński, bohaterski ochotnik z Poznańskiego Ludwik Mycielski. Żołnierzy liczył pułk 1.534. W ślaga kampanii przyszło nowego rekruta 1.200. Lecz nie zmieniły się „waleczność, porządek, subordynacja” — „stary zaród poświęcenia się sprawie wolności i miłości Ojczyzny” czynił z tych „nowych” prawdziwych czwartaków.

W obozie pod Powązkami, do którego przybyli z pod Grochowa, z muzyką, śpiewem, bez ani jednego marudera, wśród wiatów narodu, gen. Skrzynecki oznajmia, że wszyscy, którzy się odznaczyli, otrzymają Krzyże Polskie Wojskowe „*Virtuti Militari*”, złote lub



Bitwa pod Grochowem, wstawiona bohaterstwem Czwartaków w obronie Olszyny. — Współczesna litografia francuska, według rysunku Loellot.

4. pp. l. pierwszy — jedyny tej nocy z regularnego wojska, staje pod arsenałem. „Na odgłos wolności narodowej pierwszy w obronie jej stanął”.

Wtedy to szkoła podchorążych i akademicy po raz pierwszy krzyknęli „*Niech żyją czwartaki!*”, a okrzyk ten będzie odłąd przebiegał ulicę Warszawy, हुआ z grochowskiej olszyny, rozbrzmiewał po całym kraju, we wszystkich szeregach, oddając sprawiedliwość niebyszałemu bohaterstwu, poświęceniu, sprawności i karności 4 pp. l. Porwany tym duchem, zjednany dla rewolucji plk. Bogusławski staje na czele pułku, nieśmiało prawie, lecz czwartacy nie chowają uraz i wiwatują na cześć swego „*nauroczonego*” dowódcy.

1 grudnia „I batalion 4. pułku dostał sztandar dawnego 15. pułku Księstwa Warszawskiego”, z oświadczeniem, „*że naród za szczerę i odwagę odznaczenie się pułku 4 p. l., na znak wdzięczności i nagrody, ofiarował mu 3 sztandary, które tyle świetniały pod Wielkim Napoleonem Cesarzem Francuzów*”. Batalion prezentował broń, muzyka „*po raz pierwszy*” zagrała narodową pieśń „*Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy*”. „*Nie ma wyrazu do skreślenia co to był za widok*”. Gdy wracali do koszar sapieżyńskich — naród wiwatował i błogosławił ich.

21 grudnia wymaszerowali do Modlina. Po przejściu rogatki prze mówił plk. Bogusławski. I oto cały pułk, bez komendy, otworzył panewki i wysypał proch na ziemię wołając: „*Niech żyje wolność, dla pułku 4-go nie ma prochu ale bagnę w ręku*”. Zaczęła się wojna. Witani i żegnani z najwyższym uniesieniem przez załogę twierdzy z gen. Mycielskim na czele, przez naród w Modlinie i Zakrocymiu, błogosławieni przez księdza Ostrzykowskiego, czwartacy ruszyli w bój. Chrest bojowy otrzymali pod dowództwem gen. Skrzyneckiego. Zakrzew — Dobrze. W ciągłym ogniu, „*w największą zawieruchę śniegu*” 19 lutego zajmują olszynkę grochowską. „*Ramię przy ramieniu, jak zwarty mur*”, odpierają ataki wroga. To znów „*każda olchu jest im fortecą*”, „*Moskale dziwią się, że choć z tym pułkiem mają ciągle do czynienia, ani jednego żywcem nie do stali*”. Za to straty mają ogromne. Kontrola oficerów wojska polskiego 1831 (rkp. B. P. 387) podaje nazwiska 163 oficerów 4 pp. l., podczas gdy pułk liczył 9 wyższych,

srebrne. Odmawiają. „*Nikt się nie odznaczył — twierdzą — każdy po winność spełnił*”. „*Myśmy działali tylko w ogólności*”. W końcu muszą jednak przyjąć, by nie obrazić władz.

Wawer — Wielkie Dembe — I-ganie — Domaniewice — Gołabek — Rudki — Ostrołęka. Pułk 4 p. l. bije się wszędzie, lecz mjr. Święcicki w ostatnich walkach udziału nie bierze. Straszliwa „*cholera morbus*” wytrąciła go z szeregów na 6 tygodni, wrócił dopiero do obozu pod Trągą. Pod Warszawą pułk — przez cały czas w ogniu — daje dowody nieopisanego poświęcenia a gdy nadeszła „*najokropniejsza chwila*” opuszczenia stolicy, odchodzą, z męką w sercu, niektórzy spoglądając ostatni raz — bez pozegnania — na dom, w którym pozostawiają „*najdroższy skarb, żonę i dzieć*”.

5 października przeszli granicę pruską. Już z silnie powziętą decyzją, ideą emigracyjną. Bez dowódcy, gdyż gen. Bogusławski „*nie słuchał rady prawych Polaków*” i „*nie udał się na emigrację*”.

(dokończenie na str. 2-giej)

A. ORLIK

Król emigrant

Kościół St-Germain des Prés — szeroko otwarte odrzwia wpuszczają wiatr przeniknięty słońcem. Jest pusto i cicho. Może ktoś dosłucha się tu echa wieków? Na razie słychać kroki, trochę zmęczone, choć jeszcze silne poczucie wypełnione obowiązku — to sumienni turyści oglądają zabytki.

W lewej nawie jest wielki grobowiec — AETERNAE MEMORIAE REGIS CASIMIRI — gdzie leży serce Jana Kazimierza. Grobowiec ten, wystawiony w 1674 r., Wielka Rewolucja zburzyła, później został zrekonstruowany w 1824 r., niekompletnie jednak, niektóre duże fragmenty są w składach Luwru. Tło stanowi kotara, której rzeźbę pokrywa szerniała polichromia brązowo-czerwona ze złoconymi. Ta frędzlasta kotara odpowiada barokowemu gustowi epoki. U szczytu sklepienia — niewielka piękna tarca: Orzeł Biały i Pogoń. Posąg Jana Kazimierza jest z białego marmuru, w postawie klęczącej. U jego stóp rozrzucona broń, korona, berło, zbroja, — to ładny fragment pomnika. Pierwotny projekt tej statui wyobrażał króla nawpół leżącego, jak niedbalym gestem wznosi do góry berło w ofierze. Tutaj Jan Kazimierz przykłada ciężkawo i podaje berło. Trudno jest wyczytać wyraz twarzy, światło jest dobre, może to nierówna powłoka kurzu przebrała ją w grymas zniechęcenia.

Podstawę grobowca zdobi płaskorzeźba z brązu, dzieło mistrza J. Thibaut, zakonnika. Musiał chyba opat, były król, naopowiadać temu bractwiskowi jak to było pod Beresteckiem. Tu widać — batalia. Rycerze na koniach co się dęba wspinają. Kilka ciał kłębi się pod kopytami, choć zastęp wrogiej kozackiej piechoty stoi naprzeciw kawalerii z nastawionymi muszkietami w idealnie symetrycznym ordynku. Jest tak wyrażenie geometryczny, że aż przypomina rzeźby kubitów.

Z boku dość zatarte napisy łacińskie sławią zwycięstwa króla, dobroć i łaskawość, którym ulegały nawet rebelie. Nie wszystko jest łatwo czytelne. Widać coś o zwycięstwie nad Moskwą. Na prawo u dołu wyraźne mocne słowa: „*... caritate Patriae vulneratus occubuit... 1672...*”. „*Miłością Ojczyzny raniony zmarł*”.

Król-emigrant, to zestawienie słów dźwięczy dysonansem. Jak wyglądało życie człowieka, w którym te dwa kontrasty się splatają?

Jan Kazimierz wcześniej obierał losy wędrownicze. Jako dwudziesto- paroletni młodzieniec walczył przeciw Francji w służbie swego wuja, cesarza Ferdynanda II. Gdy później chce się dostać do Hiszpanii, zostaje uwięziony w Vincennes przez Richelieu. Siedem lat spędza w podróżach za granicą. Mówiono, że „*chce uganiać po świecie jak królowa Krystyna*”. Widać że krew Wawów tak go usposabiała. W 1643 widzimy go nagle w Rzymie w habitcie Jezuitów. Występuje z klasztoru aby przywdziać purpurę świeckiego kardynała. Osiąga tytuł kardynała protektora Rzeczypospolitej. W rok niespełna potem „*kardynalstwo już mu tak obrzydło, że gotów jest mienić nieprzyjacielem swoim każdego kłoby choć słówkiem przed nim wspomniał o zatrzymaniu purpury*”.

Koronę zdobywa w 1648 r. w zwycięskiej rywalizacji z bratem Karolem. Ciężkie ma królowanie. Gromy wała w Rzeczypospolitą. Przewodzi pod Zborowem, walczy mężnie pod Beresteckiem. Ale w kilka lat potem, uchodzi z kraju przed szwedzkim najazdem. Kraj odparł wroga. Król przez parę miesięcy wygnany, — powraca i mówi, że niechętnie, i na skutek nalegań żony, Ludwiki-Marii. Okres tego wygnania królewskiego był bardzo krótki i nie zaznaczony żadnym poważnym wysiłkiem politycznym, więc chyba tylko formalnie można by to nazwać „*emigracyjnym legalizmem*”.

Projekt abdykacji powstał pono w tym okresie, od 1656 r. snuje się przez długie lata i powraca. Chwiejność króla daje podstawę do gry politycznej państw obcych. Ludwik XIV popiera coraz to innych następców i używa swoich wpływów, pchając do abdykacji, lub powstrzymując jej decyzję, w zależności od koniunktury. Szlachta oburzona na króla nie szczędzi mu ostrych napaści. W 1668 r. król składa konore.

„*Zyje J. K. Mość* — pisze wkrótce potem nuncjusz Marescotti — w całym spokoju ducha i jak gdyby... zdjęto mu z barków największy ciężar”. Nosi się z różnymi projektami podróży, ale nie pobiera decyzji wyjazdu z kraju na stałe. Wyjazd przewijają odłożono mu do sejmiku elekcyjnego. Wreszcie po elekcji Michała Korybuta szlachta daje się nakłonić do wpisania artykułu o prowizji w „*pacta conventa*”.

Posel francuski Bonsy stara się odwieść króla od projektu wyjazdu do Francji, gdzie na dworze królewskim byłby niepożądanym gościem. Namowy te mają odwrotny skutek: Jan Kazimierz tym bardziej obstaje przy tym właśnie zamiarze. „*Był Pan łaskaw — pisze chłodno do Bonsy'ego — przesał mi swoje zdanie w przedmiocie mojej podróży, ale ja się do niego zastosować nie mogę... Pojadę w wolnym pochodzie do Francji...*”. „*Wysłano się na to, a by mnie nakłonić do pozostania w kraju, a nawet chciano we mnie wzbudzić obawę, że wstęp do Francji będzie mi wzbroniony i że doznam tam złego przyjęcia. Otóż, pominąwszy, że nie żyję sobie żyć pod królem, którego widziałem w liczbie moich poddanych... pragnę usunąć się do moich opactw jedynie dla poręczności moich dochodów...*”. Tak formułował co go skłoniło do opuszczenia kraju.

W lipcu 1669 r. wyrusza Jan Kazimierz z Żywca za granicę. Zbacza z drogi, aby się zatrzymać w Częstochowie. Przez Wrocław, Pragę, Norimbergę podróżuje „*incognito*”, ale mimo to przyjmują go jak monarchę. Przy wjeździe do Metz jest witany wspaniale. Wśród szpalerów wojska, w asyście dygnitarzy, przy odgłosie dział, kroczy pod baldachimem do katedry, gdzie śpiewają „*Te Deum*”. Odbijają się wspaniałe festyny, wieczornymi ognie sztuczne. Uroczystości trwają pięć dni, Ludwikowi XIV-mu zależało jednak na tym, aby cała ta manifestacja powtalna odbyła się jak najdalej od Paryża. Opuszczając Metz, Jan Kazimierz darował burmistrzowi szpadę, którą nosił przy boku, i oświadczył, „*że w ciągu reszty podróży przez Francję nie chce przyjmować żadnych honorów publicznych, przeświadczywszy się dostatecznie, przez doznane tutaj, o dobroci króla*”.

Dalej jechał incognito, ale spotykały go częste spontaniczne owacje mieszkańców. Przyjmują go powinowaci Kondeusze, fetują przedstawicielami komedii i polowaniami. Ludwika XIV odwiedza w St-Germain incognito. Tegoż dnia przyjeżdża do Paryża. Jego pierwsze wejście do kościoła St-Germain des Prés odbywa się wśród wielkich uroczystości objęcia opactwa.

Tu życie toczyło się już nie tak hucznie. Splendory i władza możnego opata w porównaniu do królowania były niewątpliwie czymś w rodzaju emigranckiej nędzy. Jan Kazimierz mieszkał w swoim pałacu, który się łączył podziemnym przejściem z opactwem. Zdania są podzielone czy to był 9-ty czy 11-ty numer na rue Jacob. Oba te domy można widzieć i dziś; oba mogły być dostojną siedzibą. Nr 11 jest ładniejszy: ogromne okna pierwszego piętra wskazują na wielkie wysokie pokoje. Obszerne widne białe marmurowe schody, fasada zdobna ciekawymi rzeźbami i pięknie kutym żelazem. Tam spędził ostatnie trzy lata.

(dokończenie na str. 2-giej)

MICKIEWICZ DO MŁODZIEŻY

Sto lat temu, 12 sierpnia 1854, Adam Mickiewicz, wiceprezes Rady Szkoły Narodowej Polskiej na Batignolach, takimi słowy odezwał się do młodzieży polskiej przy rozdawaniu nagród na zakończenie roku szkolnego:

Miło nam być świadkami postępów waszych tego roku, młodzieży polska. Macie tu wiele trudności do zwalczenia. Brakuje wam tego na czym zbywało waszym ojcom. Brakuje wam żywiołu ojczyzno, tego co niebo ojczyzno daje, co z ziemi rodzinnej wydobywa się, co starożytni nazywali genius loci (duchem miejscowym), grona przyjaciół, krewnych, tego co nam otworilo młodocę naszą i co tak silnie pomagało nam w życiu przyszedł: słowem, nie macie kraju. Dla was, wszystko cośmy wynieśli z tej wielkiej Polski, zamknięte w ciasnym obrębie czterech ścian szkółki waszej. Tu jeszcze znajdujecie ojczyznę; za szkołą zaczyna się już obcy świat.

Ale też macie pomoce, jakich ojcowie wasi nie mieli. Stoićcie na świeczniku narodowym. Ojczyzna patrzy na was.

Kiedy żołnierz naraża się na największe niebezpieczeństwa, aby imię jego odzwało się, kiedy artysta ca-

łe życie swoje łoży na to, aby wiedziano o nim, was już znają ziomkowie wasi. Bądźcie pewni, że imiona tych co tu zasłużyli na nagrodę, nie tylko znajdują echo w ustach rodaków tułaczy, ale przedrą się aż do kraju, przez tę ciemną chmurę co otacza biedną Polskę naszą, że nie jedna tam rodzina buduje już na was nadzieje swoje.

Macie im wiele nowego do dania, wiele nieznanych u nas korzyści, do pokazania własnym przykładem, co to jest byt samoistny, jak każdy powinien osobistą pracą stanąć na stanowisku swego wyboru i nadal własnym trudem drogę swoją w przyszłości wykreślać. Macie tego codziennie wzory będąc w pośród narodu, co swój byt samoistny, pojedynczo i zbiorowo rozwijał i wznosił do najwyższego stopnia narodowej doskonałości, co wolę swoją umiał urzeczywistnić i objawił tak wyraźnie i tak silnie, że stała się skażówką i kierunkiem dla innych narodów. Fran-

cja stanęła na tym wysokim szczeblu pojedynczymi wysiłkami; tu dążenie i czucie każdego krajowca przeszło na wspólny ruch dążenia i czucia kraju całego. Powinnością każdego z was, młodzieży polska, jest zrobić się taką jednostką dla Polski, zanim Bóg nie da przeniesić ją i złożyć w skarbone narodu polskiego.

Dążenie to nigdy jaśniejszo uosobionem nie było jak w tych ostatnich czasach, w wielkim naczelniku teraźniejszej rodziny cesarskiej. On też zaczął na ławach skromnej szkoły, nie mając żadnej z pomocy udzielonych w tym kraju możnym rodzinom. On własnym trudem przez długie cierpienia tułaczego życia, wyniosłszy się na wysokości, gdzie go dzisiaj świat widzi, pierwszy utwierdził te zasady, że człowiek własną pracą i wysiłkiem do wszystkiego dojść może. Wielki ten żywot należy do historii. Niech młode lata jego stoją wam przed oczyma za przykład. Tak dając nie zaniechajcie przymotów polskich; pamięćcie, że jesteście z kraju Kościuszków i Sobieskich, ale umiećcie także pokazać się godnymi Francji, która wydała na tron wyniosła Napoleona.

Walecznych tysiąc...

Dokończenie ze str. 1-ej

W kraju pruskim, po chwilo-
wym zadzwoleniu, gdyż gen.
Schmitt prosił o pozwolenie ob-
jęcia szeregów pułku 4-go, zle-
kała ich „okropna chwila” zło-
zenia broni. W Brodnicy, oddziele-
nie oficerów od żołnierzy, i warka,
uparta, zawzięta walka o wolność,
to jest emigrację, przeciw niewo-
li, to jest amnestii. Ppik. Święcki
obejmuje komendę pułku, musi
wysłuchiwać rad von Kauniza,
który obiecuje, w imieniu króla,
wyjednać dla tego pułku, najbar-
dziej skompromitowanego, szcze-
gólną amnestię, musi spierać się
z mjr. Brandtem, który koniecznie
chce odtążyć „pastuchów” od żoł-
nierzy. „U nas tylko żołnierze —
krzyczy dowódca. „A może sama
szlachta” wrzeszczy Prusak. „Sza-
chta, nie szlachta, to u nas wszyst-
ko jedno” — odpowiada dowódca,
który nie zapisał się nigdy do żad-
nego „klubu”, bo mu miłość Oj-
czyzny i wolności dyktowała praw-
dziwe poczucie demokracji.

Idea emigracji wyraźnie żyje w
4 pp. 1. Każdy kto namawia do
przyjęcia amnestii uważany jest
za szpiega. Gdy komendant pruski
karci ich za obcięcie jednego z ta-
kich emisariuszy i mówi: „Oto
zrobiliście awanturę... nie mogę
więc inaczej postąpić jak tylko
was w obozie pozostawić”, oni na
to: „Wiwat! niech żyje komenda-
nt!” a gdy on dodaje: „ale o
chlebie i wodzie i pod gołym nie-
bem” — oni: „Wiwat! niech żyje
król pruski, że nam chleba i wody
nie żałuje”. Doszło do tego, że
„nikt już do nich nie śmiał odzy-
wać się w sprawie amnestii”.

Czy można przypisać tę posta-
wę wpływowi generała Bema? —
Bynajmniej, uznanie dla niego,
jak też dla oficerów, którzy wszel-
kimi sposobami starali się wypro-
wadzać na zachód żołnierzy, tu-
maczy się właśnie tą spontanicz-
nie przyjętą postawą. Gdy 31 sty-
cznia 1832. Święcki otrzymał pa-
sport dla siebie i dla żołnierza
Rocha Celebranda (bo oficerowie
nie mogli żyć bez ordynansów, wy-
bierając najbardziej skompromito-
wanych) i siłą odstawiony był na
granicę, zdołał napisać do swoich
czwartaków i dowiedział się póź-
niej, iż gdy jakiś propagandzista
amnestii oznajmił im, że ich do-
wódca zdradził. „Żołnierze śmiać
się poczuli”.

Tak więc garstka oficerów i żoł-
nierzy czwartaków przechodziła
przez Niemcy w zimie 1832. A
Niemcy szalały. Entuzjazm ogar-
nął tłumy. Potworzyły się komi-
tety opieki, witano przechodzących
śpiewając „Jeszcze Polska nie zginę-
ła”, teatry grały sztuki pisane
na ich cześć, związki kobiet posy-
łały im żywność, związki dzie-
wcząt — kwiaty, związki dzieci —
zabawki, Marianna von Villem-
er pisze z Frankfurtu do Goethego:
„Polacy przybyli — pół miasta
zwariowało, nasi poczciwi miesz-
czanie zamienili się w poetów”.
Istotnie — poeci się mnożą. Sławne

Deutsche Polentieder rozbrzmiewa-
ją po całym kraju. Wtedy to Ju-
liusz Mosen napisał pieśń „Die
letzten zehn vom vierten Regi-
ment” znaną w polskim przekła-
dzie J. N. Kamińskiego:

„Walecznych tysiąc opuszcza
Warszawę,
Przysięga klęcząc, naszym
świadkiem Bóg...”

Tak to ojczyzna Schillera i Goe-
thego chciała dowiedzieć, że nie każdy
Niemiec jest Prusakim.

Na granicy Francji czekali ich
przyjście mniej wspaniałe, lecz po-
ważniejsze. Witali ich Lafayettew-
ski Komitet Centralny. Francja
dawała im schronienie, odpoczy-
nek, gościnę „drugiej ojczyzny”.
Ale nie tego szukali polscy wy-
chodźcy: przychodzili gotować się
w swoich tymczasowych „dépôts”
do nowej walki i czekać sposobno-
ści. Pk. Święcki, z dalekiego Be-
sançon, wraca rozpaczyliwie myślą
do swoich czwartaków — do tych
co zostali. Wie, co ich czeka i nie
myli się. Lecz wie również, czego
po nich spodziewać się może.

Pułk 4 p. 1. dzielony na drobne
oddziały, demoralizowany, prze-
śladowany, cierpi i opiera się z
całej mocy. Pod koniec 1832, 460
żołnierzy wsadzają Prusacy na o-
kręt w Gdańsku i wysyłają do Al-
gieru, zakład Besançon śpieszy im
z pomocą: 56 czwartaków dostaje
się do Francji. W listopadzie 1833,
tych, którzy byli w forlecy Grud-
ziąd z mjr. Wincentym Nowickim
na czele, wysyłają morzem w
świat, dostają się oni do Ports-
mouth. Jest wśród nich grupa
czwartaków. Reszta pułku, przemo-
cą wepchnięta do kraju, idzie w
soldaty, do łochów, na Sybir. Gło-
wy ogolone, szaty złoźniców. Nie
ma dla nich amnestii: żołnierze
pułku 4-go p. 1. byli z pod niej wy-
jęci.

Czy solidarność z ideałem pułku
wyttrzymała tę próbę męki i spo-
niewierania? Na pewno. Wytrzy-
mała tę również, która czekała na
nich w Portsmouth, w łonie komu-
nistycznej „Gromady Grudziąd”.
Na list dowódcy, który podążył
do Anglii by powitać swych żoł-
nierzy, odpowiadają czwartacy w
lipcu 1834. „z rozrzewaniem”,
„ukontentowaniem”, „radością”,
zapewniając go, że „pamiętając na
sławę naszego pułku, wszędzieśmy
Honor Jego, choć w szczupłej bę-
dąc liczbie, utrzymaliśmy”, podpisów
jest 33, czyli grupa w całości. Na
odezwę z marca 1835, odpowiada
oficjalnie Ogół w Portsmouth, ja-
ko przedstawiciel „Ludu Polskie-
go” i jego wszechwładzy, gdyż
„nie ma żadnych czwartaków” i
„żadnych klasyfikacji”. Ale oto, z
listu, z maja tegoż roku, dowiadu-
jemy się, że czwartaki są, że ko-
chają swego dowódcę, surowo są-
dzą tych „co niedygi palaszami po
Warszawie brząkali nie przewo-
dząc nad nami”, a teraz mamia-
ją ludzi i sami piszą coecha, „te szel-
my”, do Emigracji, do Francji, że,
w końcu, smutno im jest, bo kil-

ku z nich się oddzieliło i zapisało
do „sextu”.

Gdy po pracowitym i ofiarnym
życiu, złożony chorobą pk. Świę-
ckiego osiadł w zakładzie wetera-
nów św. Kazimierza w Paryżu,
budował tam wszystkich postawą
i wiarą. Wraz z całym rozproszo-
nym po świecie, i poza światem,
swym pułkiem 4-ym piechoty li-
nowej powtarzał wtedy słowa ich
żołnierskiej modlitwy: „Boże,
Stwórco całego świata, w Twoim
ręku jest los wszystkich narodów...
utrzymaj między nami wiarę ży-
wą... zgodę i jedność, abymy w
prawych uczuciach wzrastając...
ukochaną Ojczyznę naszą urzeli”,
powtarzał aż do chwili śmierci, do
dnia 24 grudnia 1868 roku.

Irena GAŁĘZOWSKA.

ROZMAITOŚCI HUMOR „DEMOKRATY POLSKIEGO”

Julian Klaczko, jeden z redakto-
rów „Wiadomości Polskich” —
czytamy w „Demokracji Polskiej” z
15 lipca 1859 — przedrukował aż w
dwóch wydaniach swój artykuł pt.
„Katechizm nie-rycerski” przeciw
ognisto-mglistej mowie Mierosław-
skiego z 29 listopada r. z. Mierosław-
ski odiera ten nowy atak dwoma
tysiącami egzemplarzy owej swojej
mowy, osobno wydrukowanymi. Kto
to wszystko ma czytać? — pyta się
niejeden. Szanowny Antoni Gorecki,
któremu — jak wiadomo — na hu-
morystyczności nie zbywa, powiada,
że to wszystko czytać jest męką nie
tylko dla żyjących, ale i dla tych,
co po śmierci pokutować mają. Ja-
koż przyjaciółom swoim udzielił na-
stępującą wiadomość z piekła:

Piszą z piekła, że diabły już
w smole nie smażą ;
Nową zmyśliły mękę na dusze —
biedaczki ! —
Każdej nic nie opuszczać, i w głos
czytać każą :
Mowę Mierosławskiego i odpowiedź
Klaczki ! —

GENERAŁ KIZIEWICZ I KOBIETY

Wczoraj rozmawiałem znowu z
poczciwym Kiziewiczem — pisze
Klementyna z Tańskich Hoffma-
nowa w swoim Dzienniku 28 marca
1835 — i nie wiem już z jakiego
powodu przesładowano go o zbytecz-
ny gust do kobiet. Ktoś mówił:
„dobrze że nie ma żony”, — drugi
się odezwał: „przecież bardzo do-
brym był mężem”. Kiziewicz na
to: „Prawda! że w tej mierze nie
mam sobie nic do wyrzucenia ; w
całym życiu dwie tylko przysięgi zło-
żyłem, żonie i Ojczyźnie, a rękę na
sumieniu położywszy mogę przyznać
sam sobie, że jednej i drugiej był
wierny”. Pięknie było słuchać tego
starca, bo nie mówił bynajmniej dla
przechwalania się, ale z tego prze-
konania, które jest pociechą i nag-
rodą sumiennego człowieka.

KRÓL EMIGRANT

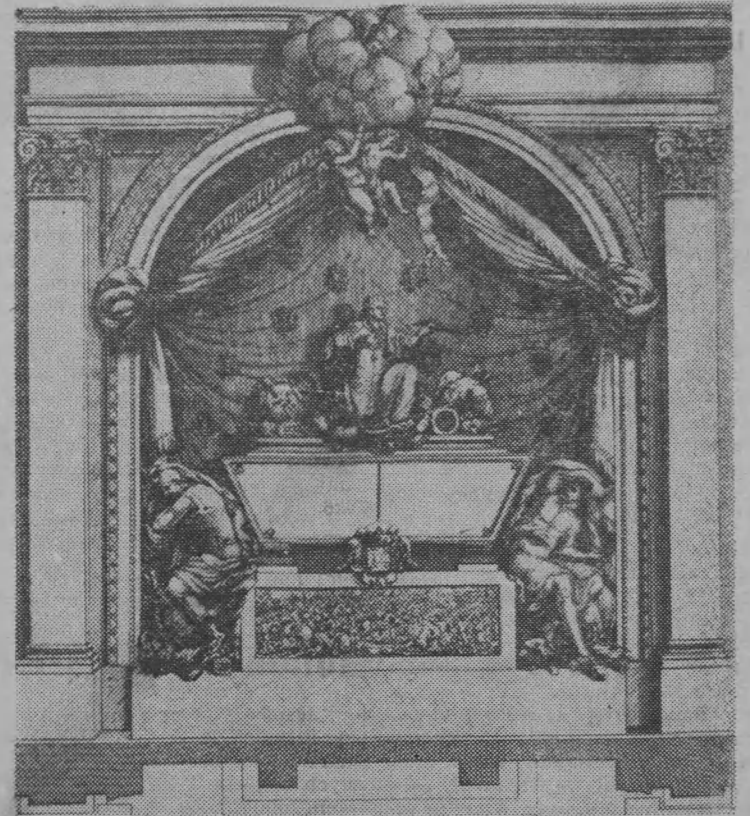
Dokończenie ze str. 1-ej
ta swego życia. Korespondencja z
krajem ogranicza się do spraw, in-
teresów. A jednak więź wewnętrzna
była mocna.

„Jego Królewska Mość powziął
głęboką melancholię z powodu złego
stanu spraw polskich...” — pisze bi-
skup Nevers w październiku 1672 r.
— Potem rozchodzi się po Paryżu
wieść: „... Król polski dostał apoplek-
sji na wiadomość o wzięciu Ka-
mieńca przez Turków”. Niedługo póź-
niej umarł. Ciało króla spoczęło na
Wawelu. W grobowcu St-Germain zło-
żono jego serce.

Jana Kazimierza nie można zali-
czyć do poprzedników Wielkiej Emi-

widować. Lubił dalekie podróże, —
a w jego oddaleniu od kraju jest
smętny podźwięk wgnania. Przeżył
wiele kłesk narodowych — a umarł
na wieść o klęsce. Styl jego życia
zbliża się poniekąd do stylu roman-
tyzmu z epoki Wielkiej Emigracji.
Ale ta emigracja królewska nie była
wielką.

W gmachu tegoż opactwa St Ger-
main, częściowo zburzonym przez re-
wolucję 1789 r., odbywały się w czter-
dzieści parę lat potem zebrania, in-
nej polskiej Emigracji, która była
naprawdę wielką przez swoją wal-
kę, jaką w obronie Polski toczyła jak
i przez twórczość swoich pisarzy, ar-
tystów, polityków.



Grobowiec króla Jana Kazimierza w St-Germain des Prés. —
Rycina J. Marot z 1674 r. przedstawia pierwotny stan grobowca,
odmienny od obecnego.

gracji. Motywy które go skłaniają
do osiedlenia się na obczyźnie nie
leżą na drodze, która powiodła na
Zachód bohaterów powstania listo-
padowego. Jedynym czynnym wysta-
pieniem w sprawie polskiej jest list
do papieża Klemensa X z prośbą, o
opiekę nad Polską wobec groźby tur-
reckiej, po upadku Kamieńca.

Losy króla emigranta są losami
człowieka zmiennego, wahają się
wśród krańców: waleczność na
polu bitwy — uległość wobec wpły-
wów obcych i słabość w stosunku do
poddanych. Rozrzutność hulaki —
interesowność. W ponizającej zależ-
ności od obcych zachowuje chłodny
dystans i niezależną fantazję. Styl
jego wypowiedzi jest wykwintny i
wdzięczny. Wyrzekł się tronu, dba
o hojdy... królewskie, i umie je po-

Jej postawa wytworzyła nowe for-
my walki, metody wojny jeszcze dziś
nieodstatecznie wydoskonalone, które
jeszcze się tworzą.

Bląkając się po gmachu dawnego
opactwa Saint Germain des Prés,
chciałoby się jeszcze dotrzeć do tej
sali zebrania, odnaleźć dawne miesz-
kanie króla, zobaczyć fragmenty zbu-
rzonego grobowca, te postacie jeń-
ców, które odkopano budując Boule-
vard Saint-Germain. Niezadługo to
będzie pewnie możliwe, bo rzeźby,
które dotąd są w składach muzeum
Luwru, mają być wystawione w pa-
wilonie Flory.

Jednak warto czasami uprawiać
taką turystykę — wymowa rzeczy
dawnych bywa zadziwiająca i nieo-
czekiwana.

A. ORLIK

W dziejach polskiej emigracji za-
gadnienie oświaty, sprawa
kształcenia młodzieży i szkolnictwo
zajmowało ważne miejsce. Niejedna
karta tych dziejów zapisana była
chlubnym wysiłkiem naszych tułaczy.
W tym szkolnym problemie emi-
gracji, — aspekt wojskowy niejedno-
krotnie zaznaczał swoje piętno, —
raz przez to, że tym elementem szkol-
nym była przeważnie młodzież wojs-
kowa, której należało na emigracji
zapewnić dalsze studia i dokończe-
nie nauk, — po wtóre dlatego, że
podczas przeciągania się emigracji
istniała również potrzeba utrzyma-
nia tej młodzieży w gotowości bojo-
wej i kształcenia jej wojskowego w
przewidywaniu rozstrzygającej wal-
ki o wyzwolenia kraju.

Ten ostatni aspekt, — szkolnictwo
wojskowe na emigracji, — posiada
dłatego długą tradycję, która przewi-
ja się jak nić poprzez wszystkie po-
kolenia naszego tułactwa, w ciągu
20-go i 19-go wieku. Począwszy od
niedawnych, przez nas widzianych
czy organizowanych kursów wojsko-
wych w La Courtine czy Lille, — po-
przez tajne ośrodki szkoleniowe cza-
sów okupacji w Evaux-les-Bains,
poprzez centrum szkoleniowe Coët-
quidan obecnej wojny, — poprzez
szkoły wojskowe we Francji armii
Hallera wojny poprzedniej, — po-
przez szkoły wojskowe Mierosławskie
go w Cuneo i Genui z 1861/62, —
poprzez różne kursa wojenne orga-
nizowane w Paryżu w połowie 19-go
wieku, sięgamy w ten sposób pamię-
cią do pierwszych lat Wielkiej Emi-
gracji, do kursów wojskowych w na-
szych zakładach żołnierskich w Be-
sançon, Bourges i Avignon, a przede
wszystkim do szeroko pomyślanych
lecz nie zrealizowanych pomysłów
gen. Bema z listopada 1832 r. utwo-
rzenia w Metz centralnej szkoły wojs-
kowej dla oficerów i podoficerów
powstania listopadowego.

Ale myliby się ten, kto chciałby
zakreślić na tej dacie polską tra-
dycję w tej dziedzinie. Jeśli przewra-
cać będziemy karty naszej kroniki
emigracyjnej jeszcze bardziej wstecz,

KADECI POLSCY Z LUNEVILLE

to dojdziemy do podobnych usiło-
wań urzeczywistnianych sto lat
wcześniej, bo w połowie 18-go wieku,
również we Francji. Spotkamy się
bowiem w tym okresie z polską szko-
łą wojskową stworzoną w Lotaryngii
przez bawiącego tam króla-wygnań-
ca Stanisława Leszczyńskiego. Ta
szkoła jest chyba najpierwszą emi-
gracyjną realizacją w tym zakresie,
i dlatego chciałbym poświęcić jej kil-
ka uwag na łamach naszego „Dodat-
ku”.

Powstała ta szkoła w 1737 r. i na-
zywała się polsko-lotaryńska szkołą
kadetów. Powstała w Lunéville, który
w owych latach był ośrodkiem pol-
skiego życia emigracyjnego, odkąd
usadowił się tam król Stanisław Lesz-
czyński, obdarzony przez aliantów,
— po nieudanej obronie jego tronu
polskiego, — dożywotnim władztwem
na księstwie Lotaryngii i Baru.

Lotaryngia odgrywała w latach
1737-1766 ważną rolę w dziejach na-
szej Emigracji, a dwór Leszczyńskie-
go zaaludniony jego stronnikami i wy-
nancami polskimi po wprowadzeniu
przez Rosję na tron polski Augusta
III saskiego, był wówczas wyrazem
politycznego protestu przeciw sytu-
acji w jakiej znalazła się Rzeczypospo-
lita.

W takiej sytuacji, 1 maja 1737 r.,
uruchomiona została z inicjatywy
Leszczyńskiego w Lunéville, w gma-
chu dawnej akademii leopoldyńskiej,
przy ulicy St-André (dziś Rue Chan-
zy) Szkoła Kadetów dla szlachty pol-
skiej i lotaryńskiej.

Niektórzy historycy w uruchomie-
niu tej szkoły polskiej na ziemi fran-
cuskiej chcieli widzieć wypełnienie
przez Leszczyńskiego zobowiązania,
jakie 164 lat przedtem w 1573 r. za-
ciągnął wobec Polski Henryk Wale-
zy, który przyrzekł w paktach kon-
wentach podczas elekcji na króla

wychować i wykształcić na swój
koszt we Francji stu polskiej mło-
dzieży. Z naszego punktu widzenia
inicjatywa Leszczyńskiego wynika z
pobudek bliższych i głębszych. „Za-
mierzaniem moim jest — pisał on —
przez utworzenie kompanii kadetów
dać ojczyźnie polskiej i stanom Lo-
taryngii szczególne dowody mego u-
czucia, przez wychowanie obywateli
zdolnych do oddawania usług ich
ojczyźnie zarówno radą jak bronią”.

W obliczu Polski zanarżowanej
przez „nierząd saski”, rozbrojonej od
czasów sejmku niemiego (1717) i wy-
stawionej na przemoc potęg sąsied-
nich, taka inicjatywa lunewilska po-
zwalała wychować i wykształcić za
granicą nowe pokolenie polskiej mło-
dzieży i przygotować je do podjęcia
pracy nad odrodzeniem kraju; mia-
ła więc być ta szkoła punktem wyj-
ścia do głębszych reform polityczno-
społecznych Polski, które opracowy-
wał Leszczyński na dworze emigran-
kim w Lunéville.

Szereg dekretów i ordonansów kró-
lewskich z 1738 i 1740 r. normowało
organizację tej szkoły, jej regulamin
wewnętrzny i program szczegółowy
prac, ćwiczeń, oraz nauki. Kurs szko-
ły kadetów był trzyletni, ilość miejsc
w szkole ograniczona do liczby 48.
Kadeci byli podzieleni na 4 brygady,
z których dwie rezerwowano dla 24
młodzieńców z Polski i Litwy, dwie
dalsze dla 24 z Lotaryngii i Baru.
Kandydaci przyjmowani byli w wie-
ku od 15 do 20 lat. Uniform mieli
jednolity: jeden służbowy z sukna
żółtego ze srebrnymi haftami, —
drugi parady z sukna niebieskiego z
wyłogami i kolierzem koloru czer-
wonego, o złotych guzikach. 8 par
trzewików na rok wyznaczono każde-
mu kadetowi.

Regulamin o 40 paragrafach nor-
mował porządek prac i poddawał go
surowej dyscyplinie. O 5 rano po-

budka, potem msza św. w kaplicy
szkolnej, — nauka języków i ćwicze-
nia fizyczne, — o 11 godz. ćwiczenia
wojskowe, w południe obiad i służba
wartownicza. Czas popołudniowy po-
święcony był nauce szkolnej, w któ-
rej matematyka i historia czołowe
zajmowały miejsce. O 19 godz. wie-
czera, potem czytanie gazet i obja-
śnianie spraw obywatelskich i politycz-
nych. Sztab szkoły składał się z 6 o-
ficerów, 8 podoficerów i 5 nauczycieli.
Utrzymanie szkoły, profesorów,
naukę i utrzymanie uczniów pokry-
wał król Leszczyński z własnej szkatu-
ły, co więcej, każdy kadet, który w
przeplanym czasie i z pomyślnym
wynikiem kończył akademię, otrzyma-
wał przez dwa lata pensję w wysokości
2 tysięcy liwrow rocznie.

Istniała ta szkoła kadetów w Luné-
ville przez cały ciąg życia Leszczyń-
skiego. Zgon jego spowodował zam-
knięcie i rozwiązanie instytucji. Przez
cały ciąg trwania, tj. od 1737 do
1766, przeszło przez jej mury 564 ka-
detów, z tego 167 pochodziło z Pol-
ski, z Korony lub Litwy. Największe
nasilenie Polaków ujawniało się w
pierwszym 15-leciu (1737-1751). Za-
pisanych było wtedy 130 kadetów.
Potem obserwujemy gwałtowny spa-
dek: — w latach 1753-59 zaledwie
23 nowych kandydatów, w latach
1760-61 — 11 kandydatów, w 1762 r.
jest już tylko 2 kandydatów, z któ-
rych tylko jeden doczekał się dnia
1 kwietnia 1766 r. rozwiązania szkoły.

Na ten upadek w połowie 18-go w.
dwie bezsprzecznie wpływały przy-
czyny: najpierw zmniejszanie się
dawnego grona emigrantów, skupio-
nych na dworze Leszczyńskiego, któ-
rzy największy dawał procent mło-
dzieży do polsko-litewskich brygad
kadetów, — potem zaś otwarcie w
Warszawie przez pijara, Stanisława
Konarskiego, słynnego Kolegium
Szlacheckiego (Collegium Nobilium),

które wielką ilość młodzieży z kraju
do siebie przyciągało.

Stanisław Konarski wyszedł z naj-
bliższego otoczenia króla Leszczyń-
skiego, emigracji lotaryńskiej, i za-
łożone przezeń Kolegium w Warsza-
wie było bezsprzecznie dalszą reali-
zacją planów króla.

Historyk francuski Pierre Boyé,
który szkole kadetkiej w Lunéville
poświęcił wiele miejsca w swoich stu-
diach, któremu ponadto zawdzięcza-
my opublikowanie pełnej listy pol-
skich kadetów, — podał nam pewne
szczegóły ułatwiające orientację co
do obywatelskich wyników tej fun-
dacji króla Leszczyńskiego. Oto z
pośród polskich wychowanków — 31
weszło potem do armii francuskiej,
gdzie niektórzy wielką odegrali rolę
(jak gen. Miączyński i Łazowski).
Większość wróciła potem do Polski,
po śmierci Augusta III i w ostatnich
latach jej niepodległości wybitnie się
zaznaczyła. Ośmiu dawnych kade-
tów zajęło czołowe miejsce w wojsku
Rzeczypospolitej, dwunastu zostało
wojewodami, znaczna ilość krocząc
po drodze ideałów szkoły lunewilskiej
zasłużyła się w ostatnich walkach
narodowych, podczas konfederacji
barskiej i powstania Kościuski.

Ale największą chyba chlubą dzie-
ła Leszczyńskiego, którą on sam,
stojący już u kresu życia odczuł naj-
więcej, była wiadomość otrzymana
na kilka miesięcy przed zgonem, —
o otwarciu w jesieni 1765 r. w War-
szawie staraniem nowego króla Sta-
nisława Augusta Poniatowskiego —
„Akademii Szlacheckiej Korpusu Ka-
detów JKMc i Rzpłtę”. Dla nikogo
nie ulegało wątpliwości, że to pod
wpływem Leszczyńskiego i na wzór
Lunéville stworzona została na ziemi
ojczystej ta nowa szkoła kadetów,
która niebawem, jako słynna Szkoła
Rycerska, wychowa Polsce Kościusz-
ków, Kiziewiczów, Jasińskich i
Niemcewiczów, oraz całą plejadę bo-
haterów i legionów Dąbrowskiego, oraz
wojsk narodowych doby napoleoń-
skiej.

Czesław CHOWANIEC

Szlakiem Dywizji Panczernej

Xawery GLINKA

DO ŹRÓDEŁ DUSZY POLSKIEJ

Spacerem przez polski Parnas



dokończenie ze str. 3-ciej rycznych wydarzeń, pod przewodnictwem Leonarda Gille'a działający Komitet, ten oto Pomnik, ze składek francuskiego i polskiego społeczeństwa ufundowany, przez artystów rzeźbiarzy Karola Gianferrari i Jakuba Bertoux wykuty, a przez architekta Piotra Biennu na cmentarzu wojskowym w Langannerie wzniesiony i przez Kapelana Dywizji Księża Alfonsa Stope uroczystie poświęcony, ku czci Poległych na Polu Chwały Bohaterskich Żołnierzy

PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ postawił i akt niniejszy — na wieczną rzecz pamiętkę — sporządził, podpisał i zamouwać zlecił.

NON OMNIS MORIAR

Uroczystości na cmentarzu dobiegły końca; zakończyła je wzruszająca chwila składania wieńców. Tymu zwołana zaczęły się rozchodzić i rozjeżdżać. Osobistości zaś udały się w orszaku do Potigny, gdzie przed pomnikiem żołnierza złożono wieńce.

Po uroczystościach, odbył się bankiet, który zgromadził około 180 osób. Po bankiecie, na którym wygłoszono szereg przemówień, nacechowanych przyjaźnią polsko — francuską, gen. Anders odjechał do Anglii, a żołnierze 1-ej Dywizji Panczernej na czele z gen. Maczkiem udali się w dalszą drogę — dawnym swoim szlakiem.

Złożenie wieńców przed tablicą pamiątkową oswojonego Chambols przez 1-szą Pancerną, Lampka wina. Przemówienia. Podziękowania ludności miejscowej. I odjazd na „Maczuzę” — teren najcięższych walk. Tu znowu moment wzruszenia — wręczenie przez gen. Maczka majorowi Czarnieckiemu sztandaru kombatanckiego Koła 1-ej Dywizji Panczernej. Poczem pik. Szydłowski omówił fragment bitwy, jaka się toczyła na „Maczuzę” dziesięć lat temu...

Nocleg w Rouen. Nazajutrz wspaniałe przyjęcie pielgrzymki 1-ej Dywizji Panczernej przez miasto Abbeville, uwolnione przez tę dywizję w 1944 r. Dalszy szlak prowadził przez St. Omer i Cassel — do granicy belgijskiej, do której odprowadzali gen. Maczka i jego żołnierzy przedstawiciele SPK we Francji, pik. Tysowski i kpt. Domański.

Na granicy, w pasie neutralnym, nastąpiło „przekazanie” pielgrzymki 1-ej Dywizji Panczernej przybyłej z Brukseli delegacji SPK z prezesem Chrobakiem, Andruszkiewiczem, mec. Dogilewskim i Hardym oraz delegacji Polonii Belgijskiej. Obie delegacje, które z Brukseli przybyły na granicę by powitać gen. Maczka, prowadził ks. Karol Kubsz, Rektor Polskiej Misji Katolickiej.

A. K.

Jesteśmy proszeni o podanie do wiadomości, że zdjęcia z uroczystości w Langannerie są do nabycia w Sekretariacie Koła SPK Lens (14, rue Beaumont), po cenie: 100 franków za format pocztówkowy, 50 fr. za format 6x6.

Eugeniusz Małaczewski, szeroko znany w Polsce jako prozaik, autor słynnego zbioru nowel pt. „Kofa na wzgórze”, który go opromienił niesmiertelną sławą, pozostał mało bardzo znany jako poeta. A niesłusznie, bo poeta był Małaczewski przednim, i szkoda, że jego spuścizna poetycka jest tak zapomniana. Otóż Małaczewski napisał w roku 1919 długi wiersz pt. „Poetom Zmartwychwstałej Polski”, który poraz pierwszy był wydrukowany w numerze pierwszym redagowanej i wydawanej przeze mnie „Gospody Poetów”. Przepiękny ten wiersz kończył się w ten sposób:

„A wtedy powiem :
Stań się Mężem
I z Orłem Polski ducha zwiąż...
I z dzieckiem wleci : Orzeł-Maż.
I, jakie walczył już orężem,
O Polskę będziesz walczył duchem.
Wielmożnych skrzydeł dzielnym
od kwiatów wzbijesz się do gwiazd
i będziesz leciał nad pacierzem
tych wsi i wielkim płacem miast,
rycerskim Polsce szumiąc pierzem...
I Lud twój wstanie — Wielki Piast —
ze wszystkich ziem, jak z jednej
wioski,
aby zawiesił swoją pieśń
na pierś, jak ryngraf Matki Boskiej”.

Mam wrażenie, że nigdzie lepiej nie została sformułowana myśl o roli jaką mieli odegrać poeci w odrodzonej do nowego życia ojczyźnie, nie wskazany wniżej kierunek ich lotu, nie wyrażona śmiało tęsknota do wyzwolenia polskiego ducha. „I jakie walczył już orężem — o Polskę będziesz walczył

duchem!”. W tej walce poezja ma być ryngrafem chroniącym pierś narodu. Szczytne, wzniosłe, wielkie zadanie, postawione poetom Zmartwychwstałej Polski.

Małaczewski urodzony w Kijowszczyźnie, gimnazjum skończył w Humanu w roku 1918, właśnie w momencie gdy przez Human przechodził 2-gi Korpus gen. Hallera. Bez chwili namysłu, ten osiemnastoletni chłopak, przyłącza się do Korpusu, bierze czynny udział w bitwie pod Kaniowem i dzieląc losy wielu innych żołnierzy tej rozbitnej formacji polskiej, przedziera się przez ogarniętą wojną domową Rosję via Moskwa na Murmań, by po krótkim pobycie w Archangielsku, popłynąć do Francji. Z Francji wraz z armią „błękitną” Hallera przybywa na wiosnę 1919 roku do Warszawy. Wtedy to właśnie poznałem Małaczewskiego osobliście i pomimo pewnej różnicy wieku zaprzyjaźniłem się z nim bardzo. Kampania roku dwudziestego, rozdzieliła nas na krótki czas, ale już w październiku tegoż roku, Małaczewski naskutek swego stanu zdrowia wychodzi z wojska i osiada w Warszawie na stałe.

W tym to okresie widujemy się codziennie, Małaczewski przyjaźni się jednocześnie z Jankiem Żyznowskim, poetą i literatem, z którym poznaliśmy się we Francji w „błękitnym” wojsku, jako że Żyznowski był tzw. bajonczykiem. I tu następuje tragedia. Poznałmy któregoś wieczoru w Klubie Artystycznym w „Polonii” młodą, świetnie się zapowiadającą artystkę Teatru Polskiego, Stanisławę Umińską. Od pierwszego wieczora wszyscy trzej jesteśmy pod jej urokiem, ale już zupełnie poważnie zakochują się w niej i Żyznowski i Małaczewski. Wkrótce jasnym się staje, że Stasia odzwajnia swą miłość Żyznowskiemu. Sprawy idą tak szybko, że wkrótce Stasia zamieszkuje razem z Żyznowskim w uroczym pokoiku nad restauracją „Wróbla” na Mazowieckiej. Małaczewski przyjmuje to wszystko pogodnie, spotykamy się codziennie na obiedzie w restauracji „Astoria”, gdzieśmy się w owym czasie stołowali. Ale pogoda Małaczewskiego jest tylko pozorna, w głębi duszy jest niepokieszony. Nagle pogarsza się stan jego zdrowia do tego stopnia, że lekarze nakazują mu wyjazd do Zakopanego, gdzie w roku 1922 umiera.

Tragicznie też kończy Żyznowski. Okazuje się, że jest chory na raka, i choroba postępuje tak szybko, że zachodzi konieczność wywiezienia go do Paryża na operację. Jedzie z nim razem Stasia Umińska. Po operacji, która nie ratuje sytuacji, gdy lekarze orzekają że sprawa jest beznadziejna a chory cierpi przeraźliwie, Stasia decyduje się na krok stanowczy: strzelając do niego z rewolweru w szpitalu paryskim, uwalniając ukochanego Janka od nieludzkiej katuszy którą znośił. Odbywa się głośno na cały świat proces w sądzie paryskim, który Stasia uniewinnia. Powraca ona do Polski, ale zrywa z teatrem i ze wszystkimi ludźmi i wstępuje do klasztoru, poświęcając resztę swego życia pielęgnacji chorych w szpitalach.

Niewątpliwie, że nieszcześliwa miłość, gruźlica, której się nabawił w trudach wojennych, skróciły to młode życie Małaczewskiego, wyrządzając straszną krzywdę polskiej literaturze i poezji. Z szeregu poetów Zmartwychwstałej Polski był jeden z tych, którzy podjęli walkę o wyzwolenie polskiego ducha w norwiderskim ujęciu. W twórczości swej szedł świadomie ku źródłom duszy polskiej, w których le-

żał zagrzebany klucz do zrozumienia sensu naszych dziejów i przyszłości narodu.

Do źródeł duszy polskiej usiłował dotrzeć również inny poeta odrodzonej ojczyzny, Radosław Krajewski. Głosił on konieczność nawrotu narodu polskiego do swego podglebia słowiańskiego, z którego wyrósł i od którego odziedziczył pod wpływem tych czy innych wpływów religijnych, kulturalnych czy gospodarczych. W licznych swych dramatach takich jak „Budowanie Cudna”, „Za jasnją Wielkiej Lechii”, „Lechia i Centaur” — które można raczej nazwać nieforemnymi brylantami pomysłów dramatycznych — głosił Krajewski bez przerwy i wbrew wszystkiemu kult dla mitologii lechickiej, w owych rzutach pierwszych tragedii młodego poety dostrzec można jak nierówne pod względem artystycznym przedstawiają one wartości.

Tymi samymi właściwościami co dramaty Krajewskiego odznaczają się jego wiersze, zebrane i wydane w tomie pt. „Poezja słoneczna”. Podobnie jak w dramatach, język Krajewskiego w wierszach, jest niesłychanie obciążony wyrazami staropolskimi i starosłowiańskimi, przez co podobne są one do tych pokracznych nieraz bożków rzeźbionych w twardej drzewie. Niezgrabne to, cudaczne — ale ma swój wdzięk, swój styl, swój polot i swoją myśl, którą z uporem rozwija Krajewski we wszystkich swych utworach. Myślą tą jest powrót do pogaństwa, do mitologii pogańskiej, do pierwiastków czysto lechickich duszy polskiej. Krajewski odrzuca wszystkie naleciałości obce, jakie w ciągu wieków kształtowały kulturę narodu, odgradza się zarówno od kultur łacińskich jak i wschodnich, pragnie aby duch polski wyraził się w swej najczystszej formie. Marzy się jemu panowanie ideologii polskiej nad całym światem i ta szczytna rola jaką Polska odegrać musi w dziejach ludzkości. Z Polski spłynie na świat, światło nowej kultury. I woła Krajewski :

„To ten światowid
w ciebie się wcieli, Polsko-
Zbawicielko,
by cały cywilizowany świat,
bo w samolubstwie małego mózgu,
zatracił duszę wielką —
witał nowe światowidowe słońce!”

Kiedy wydawałem pierwszy numer mojej „Gospody Poetów” — a było to w październiku 1920 roku — zamieściłem w nim jako pierwszy, wiersz Radosława Krajewskiego pt. „Sztuka na ulicy”, jako poniekąd wiersz programowy „Gospody”. Był to wiersz nad wyraz mocny zaczynający się od słów „Wzmaga się sztuki głód”, i dalej :

„Znienawidzieliśmy jednostajny
młotów motyw,
rozpaczy świst lokomotyw,
pędzących w bezustanie.
Oddech nasz coraz cięższe, krótsze,
coraz łapczywiej nasz chandra żre,
wymordowujemy „spłen”.
Przy kasach teatrów, wystaw, kin,
pięściami walczymy o kupno biletów,
o sztuki zjawę, o jedną z jej lięd,
i potem
głodni opuszczamy katedr jej mury...
Wzmaga się w rzeszach przeponury
coraz możniejszy sztuki głód”.

A tymczasem sztuki strzegą „umarli duchem i poezją purpuraci”, „zawistliwce”, „laureaci-sutenerzy i laureaci-autokraci”. Poeta więc podejmuje sztandar rewolucji o wolność sztuki :

„O, laureaci naturalistycznych poem,
o romantycy, coście w głupiej dziewce
utopili wszystkie światy, o nędzy
swej piewcy,
bonmotów, paradoksów dygnitarze,
sentymentaliści, opiewający bzy
i Lune...
Na zbity pysk, dziady, pachciarze,
psiakrew... bo lunę!”

Wiersz kończy się apostrofą do „wielkiej sztuki, głoszącej orędzie, najbardziej kreśnionych twórczych horyzontów!”

W kolach artystycznych Warszawy opinie o Krajewskim były bardzo podzielone: jedni uważali go za wariata, maniaka, grafomana, inni za geniusza. Prawda musiała leżeć gdzieś po środku. Był przemilczanym przez krytykę, zwalczanym przez przeciętność i szablon pięknoduchów literackich.

Już samą swą powierzchownością Krajewski wyróżniał się od otoczenia. Wysoki, szczupły, o bladej otwartej twarzy okolonej włosami koloru rdzawej siomy, zawsze uśmiechnięty — miał w sobie coś słonecznego, jasnego, promieniującego radością życia i pogody. Był z wykształcenia rolnikiem i pracował w Ministerstwie Rolnictwa, zajmując tam dość wysokie stanowisko. Nie dbał wszakże o karierę urzędniczą i w ogóle o sprawy materialne. Przez długie lata mieszkał w obskurnym hoteliku przy ulicy Bielańskiej nr 5. Brał czynny udział w życiu organizacyjnym literackim, był założycielem i duszą „Towarzystwa Miłośników Literatury”, wydawał i redagował stale jakieś efemeryczne czasopiśma literackie, organizował wieczory literackie i odczyty. Nazywałmy go Radopiastem i nazwa ta przyległa do niego na stałe. Był to kochany i dobry człowiek, i utalentowany, oryginalny poeta.

Xawery GLINKA

Janusz LASKOWSKI.

Od magów perskich do angielskiego wywiadu (3)

« Pastor » Rosenblum zdobywa złotodajną koncesję

Stan duchowy Knoxa d'Arcy na statku, który go wioził do Ameryki, musiał być ciężki nie tylko ze względu na niewłaściwy bieg spraw życiowych. Knox d'Arcy przostawił w Persji cały sztab współpracowników: geologów, naftarzy i wiertaczy. I jeśli jeszcze nie zgłaszały oni pretensji do uciekiniera, to przecież na pewno zaczęła je wkrótce zgłaszać. Na pewno również tak samo postąpią inni udziałowcy „The First Exploitation Company”, którzy zażądają od Knoxa ustąpienia z kierownictwa spółką.

Co mu zostanie z tej perskiej przygody?

Kilka udziałów i dywidenda, ale i to jeszcze pod warunkiem, że towarzystwo będzie dawało zyski.

Na statku Knox d'Arcy nie rozmawia z nikim, spędzając czas na czytaniu biblii i opowiadań z życia misjonarzy.

Tak się złożyło, że wśród pasażerów pierwszej klasy był jeszcze jeden odłudek, pastor, który rzekomo powracał z Afryki, gdzie miał spędzić wiele lat na pracy misjonarskiej.

Knox d'Arcy zbliża się do pastora, uskarżając się przed nim na ludzką gorączkę złota i na gwałtowną żądę wszystkich nikczemników, którzy go chcą pozbawić koncesji naftowej w Persji. A równocześnie stary poszukiwacz przygód zdradza przed misjonarzem swoją miłość do Persji.

Knox kocha ten kraj i pragnie nawrócenia jego mieszkańców.

Oddajmy teraz głos Antonowi Zischoe :

„Na dwa dni przed przybyciem do Nowego Jorku, d'Arcy opowiada swoje życie nowemu przyjacielowi, który początkowo niezbyt się nim interesuje, ale później nagłe wpada na pomysł: czy nie dałoby się oddać ten niezwykle wartościowy dokument, jakim jest koncesja — w ręce kościoła? Cemu nie pozbędzie się za jednym zamachem tych wszystkich hijen giełdarskich i nie spełnić równocześnie dobrego i pobożnego uczynku? Szlach zabrania — jak dotąd — wstępu do Persji misjonarzom anglikańskim, którzy pragnęli nieść wiarę niewiernym. Ale jeżeliby koncesja znalazła się w ich ręku, to przecież cała sytuacja uległaby zmianie”.

„Jeszcze przed zakończeniem podróży inżynier przekazał na ręce misjonarza wszystkie prawa do podziemnych bogactw Persji. A za pośrednictwem misjonarza — na Intelligence Service. Albowiem pastorem tym był nie kto inny, ale Sydney Reilly, młody szpieg angielski, który tym mistrzowskim chwytem otworzył przed sobą drogę do wielkiej kariery. Później Reilly, który zresztą był Żydem i nazywał się Rosenblum, zostanie szefem wywiadu angielskiego w Rosji”.

W taki sposób wywiad angielski stał się właścicielem jednej z największych koncesji na świecie. Wkrótce po tym nastąpiło połączenie „First Exploitation Company” z „Burmah Oil Company”, która działała w oparciu o wyłącznie brytyjskie kapitały. Były to jednak kapitały prywatne.

I już 26-go maja 1908 roku w miejscowości Majdan-i-Naftun (Majdan naftowy) trysnął olbrzymi gejzer, godny eksploatacji.

I jakże tu nie wierzyć regendom? Jakże nie przywiązywać znaczenia do starych, niewiadomo skąd powstałych nazw? Dlaczego geolodzy i naftarze wcześniej nie zapuścili swoich sond tam, gdzie Persowie od wieków domyślali się istnienia nafty w tak wielkich ilościach, że miejscowość tę Majdanem Naftowym nazwali?

W niecały rok później, w kwietniu 1909-go roku, w Londynie zrodziła się słynna „Anglo-Persian Oil Company”, a na pustkowiu Khuzistanu (południowa prowincja Persji) rosnąć zaczęły rafinerie. Długi rurociąg aż od Kermanszachu biegł nad rzeką Kurun, na którą do Abadanu wchodziły ropopecze wywożące na cały świat podziemny skarb Persji.

A w roku 1911-tym, w mglisty dzień październikowy młody lord admirałki Winston Churchill wspólnie z admirałem Fischerem dokonali takiego przewrotu w dziejach marynarki, że można go za początek nowej ery uznać. Od tego bowiem czasu okręty brytyjskie wprowadziły mazut zamiast węgla i w ten sposób młode towarzystwo „Anglo-Persian” mogło nie troszczyć się o klientów, gdyż cała marynarka brytyjska stawała się automatycznie jej klientem.

Tylko, że marynarka nie chciała za-

leżeć od prywatnego kapitału. I dlatego na krótko przed wybuchem wojny w roku 1914 za cenę dwóch milionów funtów sterlingów Admiralicja nabyła 52,55 proc. udziałów „Anglo-Persian”, stając się tym samym nie tylko jednym z największych przemysłowców w świecie, ale całkowicie niezależniacym wywiad brytyjski od budżetu państwowego, a co za tym idzie od kontroli budżetu wywiadowczego.

To przecież właśnie we własnych środkach finansowych tkwiła potęga wywiadu brytyjskiego, skupionego w rękach marynarki nie tyle ze względu na tradycje morskie Wielkiej Brytanii, co ze względu na zarząd jednym z największych przedsiębiorstw przemysłowych świata — „Anglo-Persian Oil Company”.

Dzisiaj sprawa nafty perskiej ponownie wchodzi na widownię światową. Po krótkotrwałej przerwie w jej dobowcu, specjaliści angielscy ponownie podają do Iranu, aby uruchomić największe na świecie rafinerie. I znówu czarny skarb perski, leżący u podłoża jej najstarszej religii, zacznie być największym bogactwem tego kraju.

I nikt już nie pamięta o tym, iż u początku istnienia perskiego przemysłu naftowego stał Knox d'Arcy, szczęśliwy poszukiwacz przygód, który w ostatnim roku swego życia ciągle jeszcze był członkiem zarządu „Anglo-Persian Oil Company”, jak głosi spis z roku 1917-go.

Koniec cyklu
Janusz LASKOWSKI

KOLONIA ZUCHOWA W LES AGEUX

Czytamy w prasie o zgubnych wpływach kolonii reżymowych na działalność emigracyjną, potępianymi perfidną akcją polityczną warszawskich, mającą na celu obalamowanie i zatrucie duszy młodzieży polskiej, zdajemy sobie sprawę z tego, że przebywając na wolnej ziemi francuskiej, mamy wolne ręce do działania. A jednak poprzedzamy na tym czysto słownym zajęciu stanowisk:

Niepodległościowych kolonii na szeroką skalę właściwie nie ma. Są wysiłki poszczególnych organizacji jak ZHP, KSMP — ale brak funduszy paraliżuje ich dobre chęci i nie pozwala na objęcie całej masy młodzieży emigracyjnej. W roku bieżącym około 300 dzieci emigracyjnych było na koloniach harcerzy w Stella Plage, tyleż samo w ośrodkach OO. Obłatów w La Ferte i Stella Plage, setka na koloniach Okręgu II harcerzy w Les Ageux.

ZHP. posiada w Les Ageux swój własny ośrodek. W ciągu roku szkolnego korzysta z niego Polskie Liceum im. Cypriana Norwida. Podczas tegorocznych wakacji zjechała do ośrodka działwa harcerska i zuchowa ze Wsch. Francji. Kierownikiem kolonii był znany działacz harcerski Hm Stefan Landzberczak.

Praca prowadzona była systemem zuchowym przez instruktorów specjalistów: Dhnę Hm. Bogumiłę Szulcówną z Anglii, dhnę Irenę Strutyńską, dha phm. Łusiewicz z Bruay-en-Artois i dha Beda z Lotaryngii. Po wyjeździe dhn Szulcówny pracę kontynuowała dha phm. Maria Jelska. Praca zuchowa odbywa się zawsze w radosnej atmosferze zabawy.

Chłopcy — Indianie — poza ogólnymi umiejętnościami zuchowymi nauczyli się obchodzić z łukiem i tomahawkami jak prawdziwi czerwonoskórczy i zdobyli sprawność Indian na łowach w puszczy tej, w rozległym parku.

Gromada dziewcząt — to Krakowianki. Ich totem, to przepiękna laleczka krakowska w szerokiej barwnej spódnicy. Piosenki i tańce krakowskie były stałym punktem programu, a dzieci starały się mówić zawsze po polsku, bo jakaż to byłaby krakowianka, nie znająca swojskiej mowy!

Na zakończenie kolonii przyjechał z Paryża p. pułkownik Jurkiewicz, Dyrektor Liceum; Zarząd Główny ZHP reprezentował Dh Kazimierz Jelski, Komendę Harcerzy Dha M. Mroźkiewiczowa.

Kominek rozpaczył Dh. Landzberczak, żegnając zuchów i przypominając im że polskie zuchy są zawsze dzielne, kochają Polskę i dlatego mówią po polsku, śpiewają polskie piosenki. Podziękował za wydatną pomoc Dhnem i Dhom instruktorom i dał hasło do zaczęcia programu Komirka. Czego tam nie było! Pieśni zuchowe, pieśni patriotyczne, deklaracje, piękne inscenizacje. Przemówienia p. pułkownika Jurkiewicza, Dha Jelskiego i Dhn Mroźkiewiczowej wnosiły nutę poważną; zuchy były na poziomie: kiwały główkami na znak, że dobrze rozumieją o czym mówią prelegenci i zapamiętują ich słowa.

Do piosenek przygrywał Dh. Łusiewicz na gitarze. Wszyscy się wspaniale bawili: i młodzi i starsi; zawiązała się między nimi serdeczna nić sympatii, która nigdy się już nie zerwie.

Oficjalne Biuro Podróży

« EUROPA »

Dyrekcja: Henryk Cywiński (były długoletni kierownik Polskiego Biura Podróży "Lubin")

46, rue de Rivoli, 46 — PARIS 4^e

(1, Rue des M. Garçons)

Tel.: Archives 21-21, TURbigo 69-09.
Metro: Hotel-de-Ville (sortie: Lobau)
(Licence 180)

SPRZEDAJE BILETY: Okrętowe — Lotnicze — Kolejowe — do wszystkich krajów po cenach oficjalnych.

ODJAZDY NATYCHMIASTOWE we wszelkich kierunkach (Ameryka Północna i Połudn., Kanada, Australia).

WYCIEZKI AUTOKAROWE — Podróże à forfait — Zwiedzanie Paryża — Wycieczki morskie (Croisières) — Autokary do ślubów lub podr. zbiorowych (Stowarzyszenia).

Poświęcenie sztandaru P. O. W. N.

W dniu 14 sierpnia zapalenie znicza przy Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu przypadło w udziale POWN. Przy dźwiękach orkiestry wojskowej przybył pod Łuk Tryumfalny 22 sztandary, z czego 15 z wycieczką członków POWN z północy. Znicz zapalili p. Jaśniewicz, prezes POWN, dr. Schneider, prezes Okręgu Paryskiego POWN i pani Matysińska, delegatka wdów po zmarłych i zabitych członkach POWN. Złożyli oni równocześnie piękny wieniec w kolorach biało-czerwonych z szarfą od Polskiego Ruchu Oporu we Francji.

Następnego dnia wycieczka, przybyła z północy, wraz z członkami POWN Okr. Paryż udała się do Montmorency, gdzie na grobie członków POWN złożono wieniec, po czym wszyscy przyjechali z powrotem do Paryża, by uczestniczyć w nabożeństwie w kościele polskim. Tak się złożyło, że w dniu tym przybyła do Paryża wycieczka z Anglii, udająca się do Lourdes, toteż kościół polski był przepełniony. Podniosłe kazanie o święcie Małki Boskiej Wniebowziętej i święcie Żołnierza Polskiego oraz niezapomnianego zwycięstwa w 1920 roku w walce z hordami bolszewickimi — wygłosił ks. Chowaniec, duszpasterz z Londynu. Po nabożeństwie ks. szambelan Gałęzowski poświęcił sztandar POWN na Okręg Paryski. Druga część poświęcenia sztandaru odbyła się w Domu Kombatanta: wzbijanie gwoździ i przemówienia; rodzicami chrzestnymi byli: ambasador Kajetan Morawski, z powodu choroby którego zastępował radca Biesiekierski, Piotr Kalinowski, wiceprezes CZP, pani Foczanikowa, pani Anna de Gontaut-Biron, pani Madeleine Sambor-

ska, pani Jadwiga Paczyńska, p. Jan Roskosz, sekretarz honorowy F.P.O.O., p. W. Jaśniewicz, prezes Zarządu Gł. POWN, p. Aleksander Skrodzki, pani Wanda de Boisgontier, pani Bielecka.

Uroczystość zgałi prezes Okręgu Paryskiego POWN dr. Schneider. Po przemówieniu p. Kalinowskiego, który przypomniał, że POWN powstało prawie samorzutnie z b. działaczy okresu przedwojennego na terenie Francji; kiedy przyszedł rozkaz wyznaczający szefa, którym został p. Kawalkowski, i kiedy ten ostatni zwrócił się do działaczy polskich we Francji o pomoc, zorganizowanie ruchu oporu nie nastąpiło trudności, bo każdy uważał za swój obowiązek wejść do wspólnej walki.

Sztandar został wręczony prezesowi Zarządu Gł. POWN p. Jaśniewiczowi, który w swoim b. mocnym i długo oklaskiwanym przemówieniu oświadczył, że nie to jest zasługa POWN, że w czasie okupacji przystąpiła do walki, a to, że po zakończeniu wojny przy stałoby natychmiast do walki z wrogiem, który jeszcze i do dzisiaj istnieje, tj. komunizmem; albowiem cel, który sobie postawił POWN: odzyskanie całkowitej niepodległości na-

szej Ojczyzny — nie został osiągnięty.

Do POWN'u poszedł przede wszystkim górnik i robotnik i on stanowił trzon tej organizacji, a że POWN nadal istnieje, najlepszym dowodem jest dzisiejsza uroczystość. Po tym przemówieniu sztandar został wręczony prezesowi Okręgu Paryskiego doktorowi Schneiderowi, który ze swej strony przekazał go chorążemu p. Bieleckiemu.

W uroczystości wzięli udział oprócz przedstawicieli organizacji miejscowych jak SPK, 2 DSP, Zw. Inwalidów, A.K., Zw. Rez. i b. Wojsk. itp. przybyli z północy przedstawiciele okręgów POWN Reguński z Ostricourt, Ostrowski z Lens, Czesak z Bruay, oraz przedstawiciele Kół — Mika z Libercourt, Walczak z Leforest, Krawczyk z Lens 12 i 14, Jaśniewiczowa z Loos-en-Gohelle, Dudek z Bully-les-Mines, Szymczak z Houdain, Zbiegł z Divion, Kościelak z Barlin, Paluszkiewicz z Bruay, Zmyślony z Calonne-Ricouart.

Organizacja całej uroczystości zajmował się Okręg Paryski przy czynnej bardzo współpracy pp. Grochowskiego i Niziuła. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem hymnu narodowego i tradycyjną lampką wina oraz koleżeńską pogawędką.

A TALERZYKI WCIĄŻ LATAJĄ

Komendant angielskiego samolotu pasażerskiego złożył ministerstwu lotnictwa w Londynie meldunek następującej treści:

Samolot jego, mając na pokładzie 41 pasażerów, wystartował z lotniska w Nowym Jorku i po kilku godzinach lotu znalazł się w pobliżu Labradoru. Naraz zaobserwowano wielki obiekt latający, otoczony sześcioma małymi i które zbliżyły się do samolotu na dość bliską odległość, zaczęły jakby towarzyszyć w jego locie. Zjawisko to zostało zaobserwowane nie tylko przez komendanta, widziała je również załoga jak i pasażerowie. Komendant samolotu natychmiast zaalarmował komendę lotniska, znajdującego się na Labradorze, skąd bezzwłocznie wystartował amerykański myśliwiec „Sabre-F-86”. Gdy myśliwiec znalazł się już w pobliżu samolotu pasażerskiego, wówczas talerzyki odleciały z bardzo dużą szybkością.

Komendant tego samolotu jest starym i doświadczonym pilotem, toteż lotnicze władze angielskie odniosły się z całą powagą do jego meldunku.

Następnie bardzo ważne wydarzenie miało miejsce w Norwegii 30 czerwca br.; jednemu z lotników norweskich udało się w czasie odbywania swego lotu sfilmować latające nad nim talerzyki. Film ten został przesłany do Londynu, gdzie badają go eksperci wojskowi i cywilni. Norwegia nie posiada ekspertów w tej dziedzinie.

Również w Berlin zachodni ma swoje latające spodki, które od kilku dni około godziny 23 zjawiają się nad nim. Są to trzy świecące obiekty, które w szyku trójkątnym poruszają się z dużą szybkością nad miastem, wykonując przy tym różne ewolucje.

Niemiecki komendant lotniska w Tempelhof, znajdującego się w Berlinie, otrzymał na ten temat już trzy lata jednobrzmiących prawie meldunków od osób, które zaobserwowały to zjawisko.

Podają tych kilka przykładów, jako najbardziej wiarygodnych, prasa bowiem podaje ich znacznie więcej. Zagadnienie to zaczyna interesować coraz więcej opinii i coraz więcej osób nabiera przekonania, że latające talerzyki istnieją w rzeczywistości i przylatują do nas z innych planet.

Marszałek Dowding, były szef brytyjskiego lotnictwa wojennego oświadczył na łamach „Sunday Dispatch”, że jest głęboko przekonany, że latające talerzyki przylatują do nas z innych planet, przylatują marszałek przestrzega, by w żadnym wypadku nie próbować zestrzeliwania tych obiektów, gdyż zemsta ich mogłaby być straszliwa.

Opinię marszałka podzielał uczeni Niemcy. W Bochum na konferencji uczonych, pracujących nad zagadnieniem przestrzeni międzyplanetarnych, przewodniczący tej konferencji dr Kords oświadczył, że latające talerzyki

przylatują do nas z innych planet i są zbudowane przez jednostki, których poziom umysłowy i techniczny jest o wiele wyższy od naszego. Dodał on, że obserwacje i doświadczenia, które prowadzą uczeni, są już tak daleko posunięte, że w krótkim stosunkowo czasie zagadnienie latających spodków będzie w zupełności wyjaśnione.

Ciekawe jest, że zagadnienie latających spodków zaczyna już interesować nie tylko uczonych, specjalistów w tej dziedzinie. W Bonn odbyła się konferencja teologów, socjologów i uczonych chrześcijańskich, którzy dyskutowali nad zagadnieniem, jaką postawę mają zająć chrześcijanie w stosunku do przybyszów z innej planety, jeżeli nastąpi spotkanie z nimi. Zagadnienie to rozważał specjalnie ks. Filip Dessauer, teolog z Monachium.

Na wstępie ksiądz Dessauer wypowiedział opinię, że zgromadzona już dotąd dokumentacja na temat latających spodków każą nam wierzyć, że przylatują do nas osobniki z innych planet, którzy od osmiu już lat wykonują nad naszą ziemią swe loty obserwacyjne. Zdaniem księdza przybyszów tych z punktu widzenia teologicznego uważać należy jako istoty, stworzone przez Boga. Jeżeli przybysze zechcą nawiązać osobisty kontakt z nami, to spotkanie to może być najbardziej sensacyjnym, a może nawet i najbardziej dramatycznym wydarzeniem w całej historii ludzkości. W zakończeniu ksiądz zwrócił się z apelem do rządów, by przygotowały psychicznie swe narody do możliwości tego spotkania.

Poruszony przez księdza Dessauera problem przygotowania narodów do ewentualnego spotkania się z mieszkańcami innych planet, jest zagadnieniem niezmiernie wielkiej wagi i bardzo trudnym do rozwiązania, ponieważ nasze wiadomości o nich są jeszcze bardzo skąpe. O tych przybyszach wiemy tylko, że latają na cudownych maszynach, że unikają bliźszego kontaktu z naszym lotnictwem, mimo że się nim bardzo interesują, bo już w czasie wojny na Dalekim Wschodzie talerzyki towarzyszyły eskadrom amerykańskim i japońskim, no i co jest dla nas bardzo ważne, że ani razu jak dotąd nie wystąpił wrogo w stosunku do naszej ziemi i jej mieszkańców.

Ich loty obserwacyjne obejmują całą naszą kulę ziemską, widziano ich w najrozmaitszych zakątkach naszego świata. Z chwilą, gdy obserwacje swe zakończą, powinniśmy by nadejść moment powzięcia decyzji, czy wejść w bezpośredni kontakt z ziemią i jej mieszkańcami, czy też nie.

K. R.

Londyński Teatr Aktora w SPK w Paryżu

Londyński „Teatr Aktora” pod dyktando W. Wojteckiego ma zaszczyt zaprosić Polaków z Paryża i okolicy na 3 aktową komedię Louis Verneilla i Georges Beer'a pod tytułem

„POCIĄG DO WENEJI”

(przeład Olgi Żeromskiej.) W komedii tej wystąpią: Krystyna Dygat, Wojciech Wojtecki, Stanisław Ruszała, Władysław Prus-Olszowski, Ryszard Kiersnowski.

Komedia ta wystawiona będzie w sobotę dnia 11 września i w niedzielę dnia 12 września o godzinie 20,30 w sali bibliotecznej Domu Kombatanta w Paryżu przy ul. Legendre nr 20, Paris 17e.

Udział w kosztach: 300, 400, 500 fr. Bilety rezerwować można w sekretariacie SPK osobiście lub telefonicznie. Tel. WAGram 00-45.

HUMOR

Młody wychowawca. — Tadiu, dlaczego uderzyłeś Elżunię? — Była niegrzeczna. Sama zjadła swoje ciastko.

Upamiętnienie przed wszystkim. Dwie leciwe paniusie spotykają się w drzwiach salonu. Jedna z nich, z głębokim reweransem: — Niech pani wejdzie pierwsza. To ja jestem młodsza.

Spostrzegawczość. — O mało nas nie przejechali! Te auta pędzą dziś z taką zawrotną szybkością!

— Rzeczywiście, mężulku. Czy zauważyłeś, że ta pani, która siedziała w aucie, miała na sobie suknie, która wyszła z mody już przed dwoma laty!

To najważniejsze. — Przed stu laty życie biegnie zgoła innym trybem. Nie było telegrafu, telefonu, radia, kina...

— No tak. Ale nie było również — mojej teściowej!

Przesada. — Spóźniłmi się przez ciebie: tak długo się guzdrałaś z tym kapeluszem...

— Nie przesadzaj, kochanie! Rozumiabym twe oburzenie, gdybyśmy się spóźnili o godzinę, ale pociąg odszedł przecie zaledwie przed minutą!

DROGI CZYTELNIKU,
ISTNIENIE TWOJEGO PISMA ZALEŻY PRZED WSZYSTKIM OD CIEBIE SAMEGO.
JEŚLI „SYRENA” CZĘSTO MUSI BORYKAĆ SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI FINANSOWYMI, TO TYLKO DLATEGO, ŻE TY — ZWLEKAJĄC Z OPLACANIEM ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY — NIE WYWIĄZUJESZ SIĘ WOBEC NIEJ ZE SWYCH OBOWIĄZKÓW.
NIE ZWLEKAJ! UCZYŃ TO DZIŚ!

„SYRENA”.

DRUGA LISTA ZBIÓRKI NA OŚWIATĘ KOMISJI OŚWIATOWEJ WE FRANCJI

Suma z 1-ej listy — 176.006 fr. Kompania wartownicza w Captieux (Gironde), przekazał H.Z. Werne — 8.300 fr.; na Związek Szkol. Niezależnego, przekazał p. H. Z. Werne — 5.244 fr.; Komitet Tow. Miejscowych w Hersin-Coupinny zebrał (przek. Wolski) — 12.000 fr.; p. Fait z Paryża — 300 fr.; p. Gurbki z Aix-les-Bains (Savoie) — 2.000 fr.; zebrano na oświatę w Lens szyb 4, przek. ks. prob. Przybysz — 9.350 fr.; Komitet Tow. Miejsc. w Barlin zebrał i otrzymał od 4-ch Towarzystw, przek. p. Ambroży — 40.000 fr.; Ks. prof. Berkz z Rouvroy — 2.400 fr.; Koło POWN w Jœuff (M. et M.) przek. p. Kaper — 2.250 fr.; Kom. Tow. Miejsc. w Bethune — 500 fr.; Koło Polek w Bethune — 1.000

fr.; Bractwo Żyw. Róż. w Bethune, przek. p. Majewska — 500 fr.; Lens szyb 9, 11, 16, przek. ks. prob. Przybysz — 4.430 fr.; Lens szyb 3, przek. ks. prob. Przybysz — 550 fr.; Koło b. Wojsk. i Kolo Teatralne w Revin, przek. p. Kilnczak — 11.900 fr.; Tow. Kult.-Oświat. w Audincourt zebrało przek. Rudecki — 7.580 fr.; P. Browarek Ed. z Elbeuf — 1.000 fr.; P. Browarek T. z Elbeuf — 500 fr.; Bractwo Żyw. Róż. w Mont Bonvillers p. Kronkowska — 1.300 fr.; Kom. Tow. Katol. w La Saule (zebrał i przek. Smetkała) — 11.215 fr.; Kolonia Belwiler, przek. ks. prob. Kiernicki — 3.000 fr.; Kolonia Ensisheim, przek. ks. prob. Kiernicki — 2.567 fr.; Z parafii Mericourt-Noyelles, ks. dyr. Majchrzak, zebrało KSMP-ż przed kościołem 8.405 fr., Bractwo 9.025 fr. razem 17.430 fr.; ks. dziek. Babirecki. przelał pieniądze zebrane w parafii St. Etienne i od Towarzystw sumę — 32.800 fr.; kolonia Cagnac-les-Mines przek. p. Wiśniewski — 500 fr. Razem — 354.622 fr.

Z kursu doskonalenia zawodowego

W dniu 30-go lipca br. odbyła się w lokalu Stowarzyszenia Robotników i Rzemieślników Polskich im. Marszałka J. Piłsudskiego we Francji, skromna uroczystość zakończenia I-go roku na I-szym Kursie Doskonalenia Zawodowego w grupie Elektro-mechaników, z językiem wykładowym polskim. I-szy rok ukończyło 11-tu słuchaczy, z tego 5-ciu zostało promowanych bez zastrzeżeń na rok drugi. Są to: Tadeusz Głuszcz, Józef Zdrojowy, Aleksander Oligórski, Hieronim Bieńko, Bolesław Prosiński.

Po rozdaniu świadectw, przy skromnej lampce wina, zebrani spędzili kilka miłych chwil.

Zapisy na 2-gi rok studiów oraz kursy krawiectwa i mechaników samochodowych zostaną przeprowadzone w miesiącu wrześniu o czym zainteresowani będą dodatkowo powiadomieni przez prasę.

Dyrekcja Kursów

Podziękowanie

W imieniu członków Koła Montbelliard Zw. Rez. i b. Wojsk., ich rodzin i własnym, składam najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim osobom, które przyczyniły się do powodzenia naszej wycieczki krajoznawczo-historycznej do Troyes i Paryża w dniach 7—11 bm., a w szczególności p. Edmundo Urbanowiczowi, sekretarzowi generalnemu Polskiego Skarbu Narodowego we Francji i p. Wincentemu Niziułowi, sekretarzowi administracyjnego — za przygotowanie kwater i wyżywienia w Paryżu oraz opiekę; pani Plucińskiej — za oprowadzanie po Paryżu i udzielanie niezmiernie interesujących objaśnień; prezesowi Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. w Troyes p. Antoniemu Okupnemu, p. Mieczysławowi Prochowi i całemu Kołu Troyes — za zgotowanie nam tak wspaniałego przyjęcia, oraz kol. Janowi Kołczakowi — za przyczynienie się do nawiązania łączności i współpracy koł Troyes i Montbelliard.

Kazimierz Nowosielski, wiceprezes Koła Montbelliard.

BIURO PRAWNIKA W PARYŻU

Abs. Prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczonego emigranta od 1924 we Francji.
M. JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, Paris 9e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
Sprawy: metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amer. i innych. Pisze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwianie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-linowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-el stronie 100%, drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. **DRÓBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. — Rekopisów Redakcja nie wstrzymuje. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.
Wyd. (Druk) S.N.I.E.I. 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e.—Dir.—Gérant: Inż. M. Jerafiński.

Święto Żołnierza w Audincourt

Komitet Organizacyjny Święta Żołnierza Polskiego wyłoniony z przedstawicieli Okręgu CZP Mulhouse i 11-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk. zaprasza uprzejmie wszystkie organizacje niepodległościowe i całą Polonię z tut. terenu na wielką uroczystość Święta Żołnierza Polskiego, która odbędzie się dnia 22 sierpnia br. w Audincourt (Doubs).

Zbiórka pocztów sztandarowych, organizacji i uczestników w Audincourt o godz. 9,45 na placu targowym, po czym wymarsz do kościoła Forge na uroczystą Mszę św. Po Mszy św. pochód pod pomnik Poległych, składanie wieńca, przemówienia, dekoracje, zaś o godz. 12 wino honorowe na Merostwie. Po południu o godz. 15-tej uroczysta akademia i bezpośrednio po niej wielka zabawa taneczna.

Wszystcy Polacy z naszego okręgu i z pobliskich miejscowości proszeni są o liczne przybycie na tę uroczystość, celem zamianifestowania jedności, i zrozumienia sprawy polskiej.

MATRYMONIALNE

Nawiąże korespondencję z panną do lat 28, która pragnie wyemigrować do U.S.A. Listy z jakakolwiek fotografią kierować: Edward Goss, 1637 N Humboldt Blvd, Chicago, 47, Ill. U.S.A.

JADALNIA

Domu Kombatanta
20, RUE LEGENDRE — PARIS-17e
Métro: Villiers, Monceau, Maiesherbes
Telefon: WAGram 00-45.

WYDAJE SMACZNE OBIADY I KOLACJE
w godzinach 12,15—14,30
18,30—20,30

KAWIARNIA

otwarta w godz. 12—22.

10-go czerwca br. ukazały się zeszyty 19—20 PODRĘCZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

zawierające str. 849—944 (litery Sz—Wer) oraz 6 map, 3 tablice herbów oraz 2 tablice orderów i odznaczeń polskich. Zeszyty 21—22 (ostatnie) wyjdą z druku z końcem lata i przyniosą końcowe litery tekstu, dodatki oraz dalsze tablice ilustracyjne (w czym 3 mapy Polski).

W terminie do 20-go lipca br. zamawiać należy OKŁADKI, wykonane z mocnej tektury, powleczonej ozdobnym połosem w kolorze ciemno-zielonym i złoceniami na grzbiecie. Cena okładki z przesyłką poleconą wynosi 500 fr., 10 szylingów, \$ 1,50.

Encyklopedię można prenumerować w abonamencie ciągłym, przy wpłatach za 2, 4, 6 itd. zeszytów. Cena zeszytu wynosi 325 fr., 7 szyl., \$ 1,—.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

123, BOULEVARD SAINT-GERMAIN — PARIS VIe.

LIBELLA

Składnica Książki Polskiej

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île — PARIS (IVe)

Métro: Sully-Morland — Tel.: DANton 51-09 — Autobusy: Nr 86 i 67

KSIĄŻKI — PISMA — PŁYTY

Księgarnia otwarta codziennie do godziny 6,30 wieczorem za wyjątkiem niedziel i świąt.
Katalogi bezpłatne na każde żądanie.

Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.